Nr. 13. Kraków, czwartek 18 stycznia 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm ameryk.

Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 46 hal.

Cena numeru oddzielnego **8 h.**

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

Demonstracya nauczycielstwa.

Dziesięć tysięcy z górą nauczycieli i nauczycielek, Polaków i Rusinów, urządziło we Lwowie ubiegłej niedzieli demonstracyę przeciw nędzy swojej i bezprawiu, w jakiem się znajduje 14.000 nauczycieli ludowych w Galicyi.

Demonstracya ta była potężną i imponującą, a jeżeli chodziło o osiągnięcie celu — poruszenie opinii całego kraju — była krokiem prawdziwie politycznym, liczącym się z koniecznością „mocnych" środków wobec tępej szlacheteczyzny, rządzącej sejmem, a przez sejm, niestety, i szkolnictwem ludowem w kraju.

To też gazety rządowe przybrały obłudny ton „sympatyi" dla biednych nauczycieli, syn marszałka hr. Henryk Badeni, poseł sejmowy, z trybuny wiecu nauczycielskiego zapewniał o życzliwości „wszystkich posłów sejmowych" dla nauczycieli, a sam marszałek obiecywał oficyalnie uwzględnienie piekących potrzeb nauczycielstwa, „byle finansów kraju nie spotkała katastrofa"...

Obłudni przyjaciele nauczycielstwa po kątach zadawali pytania, „ile też musiała kosztować podróż tylu tysięcy nauczycieli", jak gdyby ten cały wiec i ta podróż tłumów nauczycielskich do Lwowa nie były **koniecznym** aktem obrony przed nędzą i głodem, wprost głodem licznych rodzin nauczycieli wiejskich!

Charakteryzuje też Galicyę oburzające, jakby umyślne niedbalstwo dyrekcyj kolejowych, **które miały odwagę wieźć tysiące nauczycieli i nauczycielek w nieopalonych i nieoświetlonych wagonach, spaźniając pociągi o kilka godzin!** Wszyst o przy piętnastostopniowym mrozie i to za pieniądze, gotówką płacone przez tak obydnie obsługiwanych pasażerów! Ciekawiśmy, coby na taki skandal powiedział minister kolei, gdyby szło o transport żołnierzy na manewry, albo choćby koni oficerskich?!

Pisma różnych partyj sejmowych zachowują się tak, jakby nędza nauczycielska była jakimś dopustem bożym, a nie wynikiem haniebnej gospodarki większości, a i opozycyi sejmowej... Jak gdyby nie ustawy sejmowe były podwaliną tej biedy, jak gdyby tajemnicą było dla posłów sejmowych, że całe nauczycielstwo poddano pod upokarzający system niewoli, system uprawiany przez c. k. starostów i c. k. inspektorów szkolnych, przy pomocy proboszczów, ich gospodyń, obszarników i wrogich nieraz szkole wielmożów wioskowych.

Denuncyacya, protekcya i samowola zaostrzają jeszcze okrutnie ból nędzy nauczycielskiej, ale opozycya sejmowa nie broni nauczycielstwa bodaj tą bronią, jaką ma: użyciem trybuny sejmowej.

Aż wezbrało całe morze niechęci i goryczy wśród nauczycielstwa, aż każdy z tych pożytecznych, a tak upośledzonych ludzi pracy postanowił w duszy, że weźmie udział w walce, w demonstracyi przed sejmem. Ostatni grosz nieraz poszedł na tę podróż do Lwowa; kilka koron zostało w kieszeni do końca miesiąca, ale kto tylko mógł, spieszył do stolicy kraju, aby zaświadczyć swoją osobą, za protestuje przeciwko życiu w nędzy i w znoszeniu bezprawia.

W korytarzach sejmu z początku udawali posłowie, że gotowi są wypełnić żądania nauczycielskie, ale z dnia na dzień górę biorą ci, którzy chcą dać jak najmniej!..

Z początku przebąkiwano o sześciu milionach koron, tj. o połowie tego, czego żąda nauczycielstwo, mówiono o zniesieniu czwartej, najniższej klasy poborów nauczycielskich, o sześciu kwinkweniach. Ale nim to do komisyi, a z komisyi do sejmu dojdzie, panowie konserwatyści obetną po drodze niejedno!

Sejm dzisiejszy popełni największy błąd, zwodząc nauczycieli i zawodząc ich skromne nadzieje. Dzisiejszy nauczyciel, to już nie dawny, w pałąk zgięty służka księdza proboszcza, zamierający z respektu przed panem ze dwora i uważający ziemniaki z kapustą za „dobrobyt". Życie i praca dokoła niego i wśród jego szeregów zrobiły swoje; otwarły mu oczy na **istotę** „autonomicznych" rządów szlachty w Galicyi. Widzieli nauczyciele, jak lud w ostatnim 10-ciu dziesiątku zdobywał sobie prawa; sami nauczyli się używać prawa wyborczego i poznali, że mogą, a więc powinni się bronić i organizować.

Dziś 8000 nauczycieli znajduje się w organizacyi Związku, a to już jest siła, z którą nikomu nie wolno żartować.

Wiec nauczycielski miał poruszyć nawet najtępszego Podolaka i zadanie spełnił znakomicie; teraz pora sejmowi zlikwidować dawny system nędzy nauczycielskiej, pora spełnić obowiązek, od którego wykręcić się nie wolno!

„Nowa Reforma" o demokracyi niemieckiej i swojskiej.

Na osoby, dotknięte jakąś nieuleczalną chorobą, działają bardzo przygnębiająco biuletyny zestawiające przedśmiertne objawy takiegoż cierpienia — choćby u obcych...

Tem tłómaczą się długie, żałobne westchnienia, któremi „Nowa Reforma" i jej guwernantka „N. Fr. Presse" wtórują wieściom o upadku przy wyborach — liberałów niemieckich...

Oto jak brzmią w „N. Reformie":

„Dowód to już nietylko niezadowolenia mas ludności z dzisiejszych wewnętrznych stosunków w Rzeszy, ale nawet wprost ogromnego rozgoryczenia. Ogarnęło ono nietylko wielkie rzesze robotnicze, lecz także krocie tysięcy średniego mieszczaństwa, które dotychczas za swoją polityczną reprezentacyę uważały partye demokratyczno-postępowe i liberalne. Rozgoryczenie to było tak głębokie, że przerzuciło mnóstwo wyborców tej partyi do obozu socyalno-demokratycznego. Wyborcy ci bynajmniej przez to nie zmienili swoich przekonań politycznych i bynajmniej nie stali się socyalnymi demokratami. Pragnęli oni jedynie dać możliwie **najostrzejszy wyraz swemu rozgoryczeniu**, pragnęli w najjaskrawszej formie **zaprotestować** przeciwko obecnym rządom i obecnym wewnętrznym stosunkom w swej ojczyźnie.

Znamienny to wogóle rys szerokich kół mieszczańskich, iż wolą demonstrować, niż usilnie działać i pracować na rzecz swoich ideałów politycznych, i to nietylko w Niemczech, lecz wszędzie, nie wyjmując także — Galicyi"...

Ostatni frazes „N. Reformy" właściwie niewiele tłómaczy. Postaramy się przyjść w pomoc jej ubożuchnej argumentacyi.

GUSTAW DANIŁOWSKI.

ZELMA.

3

Po wyjściu obywatela wszystko powróciło do dawnej normy. Podniszczone palto i krzywe buty poety nie wzbudzały zaufania. Został zakwalifikowany do kategoryi tych gości, co przyszli się „zagrzać" i mogą „postawić" najwyżej... parasol w kącie.

Osamotniony Mirski czekał kwadrans, czekał pół godziny i wreszcie znudzony poszedł szukać kuzyna.

Po schodach dostał się na galeryę, biegnącą wzdłuż całego piętra; wychodziła ona na podwórze, otoczone niewysokim parkanem. Za nim ciągnęły się niezabudowane place, ogrody, szeroki widok na majaczące na widnokręgu, pokryte lasem wzgórza. Mirski zapatrzył się w dawno niewidzianą przestrzeń, w sunące po niebie pierzaste obłoki, niby poszarpane żagle statków, płynących wśród gwiazd i powoli zatracał poczucie, gdzie jest — zaczęło mu się przypominać dzieciństwo, biały domek na krańcach miasteczka, mały sad, spróchniałe słupy dziecinnej huśtawki i ogarniała go delikatna tęsknota i subtelny żal za tem wszystkiem, co jakoś nieznacznie przepadło, stopniowo obsuwało się w ziemię, rozpraszało w czasie, aż rozwiało zupełnie, jak roztargany wichrem dym.

Głos obywatela, dobywający się z za sąsiednich drzwi, obudził go z zadumy, zbliżył się i zastukał.

— To ty Mirek?

— Ja!

— Otwarte!

Mirski wszedł.

Jarzębski siedział w paltocie w kapeluszu na bakier i popijał wino. Naprzeciwko stała ubrana, jak w sali, Zelma z wyciągniętą ręką w estradowej pozie.

— Oryginalna dziewucha — śmiał się kuzyn — zamiast pić, łupi mi tu rozmaite francuskie wierszydła, jak z rękawa sypie... Mussety nie Mussety, co chcesz... do twojej maści — para!

— No wal dalej!

Et le deuxième sentit soudain
Une effusion de la douceur,
Une flamme en ses yeux éteints.
Qu'il lui soit fait selon sa foi, seigneur!
Quelqu'un avait clos mon tombeau,
Quelq'un avait frappé mon âme
Mais qui donc apporta la flamme
Et ressuscita les flambeaux?

Głos jej zacichł i zamyśliła się.

— Verlain! — ogłosiła po chwili i wypowiedziała pieśń jesieni.

Mirski tłumaczył ten wiersz — toteż, gdy skończyła, zaczął po polsku:

Posępnie łka
Skrzycowa gra
Jesieni...

— Widzisz, to to samo po naszemu — objaśniał Zelmie obywatel — a ten pan, to taki sam poeta, jak ci twoi, rymy mu równie łatwo płyną na język, jak innemu ślina.

— Poeta! — wymówiła niedowierzająco dziewczyna i badawczo popatrzała w twarz Mirskiemu.

— Powiedz jej co jeszcze!

Mirski, który nie miewał nigdy chętnych słuchaczy, począł deklamować z niezwykłem przejęciem; głos miał przytem dźwięczny, melodyjny, pełny wibrujących akcentów.

Podczas gdy mówił, dziewczyna go wprost chłonęła spojrzeniem, usta miała wpół otwarte, jakby jej tchu brakło, a na bladej twarzy pojawiły się jakby drgawki silnego wzruszenia.

Gdy skończył, rzuciła się ku niemu.

— „Tu es vraimet poète, poète, poète — powtarzała raz po raz — jak ślicznie to „sonne", jak „zwonek" — mówiła żywo z cudzoziemska po polsku, wplatając co chwila francuskie wyrazy. — „Encore, encore" — nalegała gorączkowo, cała w płomieniach.

Gdy Mirski, nadeklamowawszy się dosyta, przerwał, kuzyn rzekł wesoło:

— Doprawdy spodziewałem się tu wszystkiego, ale nigdy takiej uczty artystycznej, dzięki wam opiłem się poezyą jak bąk.

Na te słowa Mirski, jakby zgasł, uczuł wstyd i silny niesmak.

— Nie przeszkadzam — mruknął, wycofał się na ganek i oparł o balustradę.

Zły na siebie patrzał ze zmarszczonemi brwiami w odsłonięty księżyc, nadaremnie usiłując stłumić w sobie rozszeptane wiersze własne i cudze, które się wydobywały samorzutnie z rozbudzonej pamięci.

Nagle poczuł dotknięcie, odwrócił się i ujrzał bladą twarz Zelmy i pałające jak węgle oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Naprzód" wychodzi w objętości 8 stron w dni zwyczajne, a na niedziele w objętości 10 do 12 stron.

Jeżeli istotnie aż „krocie tysięcy średniego mieszczaństwa“ głosują na socyalistów, a nie na kość z kości swojej — na „demokratów postępowych i liberałów“ — świadczy to wymownie, iż uważają tę „kość“ za spróchniałą, niezdolną do takiego oporu, któryby odpowiadał zamiarom ich „rozgoryczenia“. I nie oznaczałoby to braku zaufania specyalnie do tych lub owych posłów liberalnych, którzy w ubiegłych sesyach parlamentarnych okazali się zbyt chwiejnymi, bezcharakternymi, niedołężnymi. Albowiem rozgoryczeni wyborcy mogliby przy nowych wyborach chcieć wysunąć na miejsce jednostek zdyskredytowanych ludzi nowych energiczniejszych, których impet opozycyjny byłby należytym wyrazem ich niezadowolenia.

Ale takich ludzi pośród siebie już nawet nie szukają... Nie ufają, nie wierzą w odwagę cywilną i niezłomność przedstawicieli „własnych“, znają swojej warstwy struchlałość, przekonali się dawno dnie, że sowa sokoła nie zrodzi — więc amuncyą swoich kart głosowania popierają jedyny obóz walczący — socyalną demokracyę.

A że nieufność ta do „swoich“ jest aż nadto usprawiedliwioną — świadczy o tem fakt, że stale nie od dziś powtarzają się w prasie burżuazyjnej lamenty na przerzucanie się przy wyborach części wyborców mieszczańskich do obozu socyalistycznego, a dotąd „opozycya“ liberalna w parlamencie niemieckim nie **zdecydowała** się uznać t go objawu za wskazówkę do porzucenia taktyki wykrętnej i ślimaczej w walce ze zmorą konserwatywno-agrarną... Nie zdecydowała się, bo nie może bo jest zblazowaną, impotentną, łatwą do zastraszenia, bo nie ma wytkniętej niezmiennie drogi programowej.

Niegdyś „Simplicissimus“ dał był rubasznym humorem nacechowaną rycinę wraz z podpisem ilustrującym tchórzliwą opozycyę liberalną; praczka, segregując bieliznę pana posła, wzdycha frasobliwie: „Biedne panisko, znów widać musiał robić opozycyę“...

A teraz przejdźmy do analogii, którą „Reforma“ dostrzega na gruncie galicyjskim, choć tu skala stokroć mniejsza, bo z wyjątkiem miast paru — reszta miejscowości, szumnie zwanych miastami — to drobne, liche ulegałki...

A na tem podłożu wegetująca demokracya mieszczańska — jak się przedstawia?

Odsyłamy po odpowiedź na to pytanie do „N. Reformy“ również. — W nrze 9 tego organu demokratycznego w artykule wstępnym, zatytułowanym „Konserwatyści między sobą“ znajdujemy lament, iż na zeb aniu konserwatywnem, w obecności **samego** namiestnika Bobrzyńskiego, przy dyskutowaniu nad polityką Koła zupełnie zignorowano istnienie demokratów. „N. Reforma“ sama tłomaczy sobie to tem, że wielu demokratów pełni zawodowo służbę przy stańczykach, a więc liczyć się z takiem stronnictwem konserwatyści nie mają potrzeby... Dodamy od siebie, że o ile pomiędzy kobietami zachodzi częstokroć mowa o służbie, o tyle mężczyźni w rozmowach unikają podobnych roztrząsań.

Z omawianego artykułu „Reformy“ podajemy tu dwa znamienne cytaty, aby uniknąć posądzenia o przesadę. Przytoczywszy jawnie stwierdzony stosunek konserwatystów do ludowców „N. Reforma“ tak pisze“:

„Wiadomo jednak, że obok nich istnieje jeszcze drugi czynnik, posiłkujący faktycznie obecny rząd krajowy, a są nim demokraci — nie polskie stronnictwo demokratyczne, ale poszczególni demokraci, co podnosimy z naciskiem. Jest rzeczą w najwyższym stopniu znamienną i dla demokracyi polskiej pouczającą, że namiestnik i inni konserwatyści krakowscy mówili wyraźnie o swoim stosunku sojuszowym do ludowców, ale ani słówkiem nie wspominali o swoim stosunku do demokratów, tak, jak gdyby albo demokraci nie istnieli, albo też ignorowali ich zupełnie konserwatyści... Jedno nie jest zgodnem z rzeczywistością, drugie nie jest prawdopodobnem, bo trudno przypuścić, aby rządzące stronnictwo chciało ignorować te głosy w Kole polskiem, które, jak dotąd, nie wyrządziły mu nietylko żadnej szkody, ale nawet **żadnego zawodu nie zgotowały**“...

A dalej, „odbiadawszy“ brak szerokiej organizacyi demokratycznej, jak gdyby rozszerzenie organizacyi mogło uzdrowić znieprawione politycznie jednostki i grupy, „N. Reforma“ dodaje:

„Ten też brak takiej ogólno krajowej silnej organizacyi demokratycznej powoduje owo milczenie w sferach rządzącego stronnictwa, które nie waha się przyznawać, że ludowcom zawdzięcza swoje istnienie „na karcie parlamentu“, a które nie może znaleźć ani jednego słowa dla określenia swego stosunku do jednostek demokratycznych, którym przecież także zawdzięcza tak usilne poparcie, że aż mandaty tak demokratyczne, jak n. p. gorlicko-jasielski znajdują się obecnie w ręku przywódców konserwatywnych. Czyżby stosunek partyi rządzącej do tych demokratów był tylko **pokątnym, dyskretnym i jako taki nie nadawał się do publicznego określenia?**“

W naszych porównaniach nie poszliśmy tak daleko — by, jak to czyni „N. Reforma“, używać wobec demokratów określeń i zwrotów, które zwykle towarzyszą osobom nie ze świata politycznego lecz z... brukowego półświatka.

Tak wyglądają „wybrańcy“ demokratyczni w zwierciadle „N. Reformy“...

Szczęściem tego stronnictwa jest, iż wyborcy mieszczańscy u nas są z nielicznymi wyjątkami tak bezmyślni, że pozwalają wegetować podobnej formacyi i wybierają ludzi, przyznających się do niej.

Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasą robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

Nagonka przeciw Aehrenthalowi.

Polityka hr. Aehrenthala nigdy nie była tego rodzaju, aby ludność pracująca miała powód zachwycać się nią. Po długich latach bezczynności austryackiej polityki zagranicznej za hr. Gołuchowskiego zainaugurował Aehrenthal „politykę czynną“, skierowaną ku Bałkanom jako jedynej drogi możliwej ekspanzyi monarchii. I byliśmy świadkami tej polityki, która za cenę nominalnego wcielenia Bośni i Hercegowiny naraziła Austryę na ogromne wydatki, poddała ją na jakiś czas jeszcze więcej wpływowi Berlina i zamieniła nieprzyjazną politykę Rosyi w wieczną groźbę. Austrya pozyskała kraje, które i przedtem posiadała, a w zamian za to zasłużyła sobie rzetelnie na nieufność Turcyi, na wrogie stanowisko Serbii i na jawną rywalizacyę Włoch, zaniepokojonych o Albanię. To był jedyny efekt polityki Aehrenthala i na tym punkcie zarzuty są uzasadnione.

Z innego zaś względu, mianowicie co do polityki jego wobec Włoch, polityka Aehrenthala odpowiada największej potrzebie ludów, tj. potrzebie utrzymania pokoju. Hr. Aehrenthal, wbrew żądaniu bardzo wysokich i wpływowych sfer, nie daje się popchnąć do agresywnego wystąpienia przeciw Włochom, z którymi formalnie Austro-Węgry są jeszcze w przymierzu; nie daje się odwieść od tej polityki nierozsądnem postępowaniem Włoch, które na granicy tyrolskiej mają koncentrować wielkie siły wojskowe; nie daje się zachwiać atakami tych kół, które wojnę z Włochami uważają za konieczną z racyi mniejszego ryzyka i z racyi widoków ukarania Włoch za ich politykę antypapieską.

Żądaniom sprowokowania starcia z Włochami dają wyraz przedewszystkiem koła klerykalne, których związek z następcą tronu jest notoryczny. Zarówno główny organ chrześcijańsko-socyalny, wiedeńska „Reichspost“, jak i jeden z najwybitniejszych ludzi tego stronnictwa bar. **Fuchs**, ciągle ataku ą Aehrenthala, zarzucając mu słabość i krótkowzroczność wobec „prowokacyj“ włoskich; zarzucają mu dalej, że z jego winy nastąpiło rozluźnienie przyjaźni z Niemcami, i zarzucają mu, że nie stara się o przywrócenie, choćby drogą osobistego upokorzenia się, dobrych stosunków z Rosyą.

Baron **Fuchs**, były prezydent Izby posłów i były prezydent delegacyi austryackiej, na zgromadzeniu katolickiego związku chłopskiego w Salzburgu, ostro zaatakował Aehrenthala, któremu klerykali nie mogą przebaczyć, że utrącił Conrada von Hötzendorfa i że nie korzysta z ciężkiego położenia zawikłanych w wojnę Włoch, aby na nich poszukać — czego? Sam bar. **Fuchs** przyznaje, że Austrya nie marzy o odzyskaniu Lombardyi i Wenecyi; sam przyznaje, że kraje te kosztowały Austryę tyle, że powtórzenie tego eksperymentu

ANATOL FRANCE.

Figle Buffalmacca.

(Z francuskiego przełożył J. S.).

2

I.
Karaluchy.

(Dokończenie).

Buffallmacco, pod każdym względem również jak i oni utalentowany, zabrał się do malowania skrzydeł Serafina, który zlatuje z nieba i zadaje świętemu pięć ran miłości. Dokładał starań, by wycieniować skrzydła anielskie najsubtelniejszymi kolorami tęczy. Przy robocie tej zszedł cały dzień, a gdy wieczorem powrócił z San-Giovanni stary Tafi i ujrzał wykończoną pracę, nie mógł powstrzymać się od pochwalenia swego ucznia. A niezbyt szczodrym na pochwały był Tafi, przeciwnie — lubiał gderać i pomiatać dziełami uczni. Podeszły wiek i ciułanie grosza uczyniły z niego ponurego i zgryźliwego zrzędę.

— Patrzcie, chłopcy — rzekł — skrzydła te są piękne i połyskują żywemi barwami. Buffalmacco mógłby daleko zajść, gdyby zechciał pilniej przyłożyć się do pracy. Niestety, hulanki mu jedynie w głowie, a poto, by wielkie dzieło doprowadzić do końca, należy przysiedzieć fałdów i jedynie o pracy myśleć. Colandrino naprzykład, ten jest tak pracowity, że mógłby w przyszłości stać się waszym mistrzem; cóż, kiedy jest bardzo głupi, posiada mało talentu i nic z niego nie będzie.

Taką przemową uraczył mistrz swych wychowanków. Nie była ona coprawda zbyt uprzejmą, ale za to w mniemaniu Tafiego sprawiedliwą i konieczną. Wygderawszy się, udał się stary do kuchni, spożył soloną rybę, poczem położył się do łóżka i natychmiast głośno zachrapał. Buffalmacco zaś puścił się w zwykłą swą wędrówkę po zakładach nocnych, gdzie za tanie pieniądze dostać można wino i kobiety. Ranek już się zbliżał, gdy zmęczony hulaka wrócił do domu. Zanim się położył, wyciągnął z pod łóżka karaluchy i, wyjąwszy je, poprzyczepiał im do grzbietów za pomocą krótkich, ostrych szpilеczek małe świeczki woskowe, poczem świeczki te pozapalał i puścił owady na podłogę. Stworzenia te były tak tępe, że w słabym tylko stopniu odczuwały ból i wcale mu się nie dziwiły, przejęte jednak jakąś nieokreśloną trwogą, poczęły bardzo szybko biegać, zakreślając koła, jak to zwykle czynią instynktownie owady, jeżeli pragną uciec od jakiegoś niebezpieczeństwa, którego pojąć nie są w stanie.

Buffalmacco z zachwytem spoglądał na swój figiel. Widok był rzeczywiście zdumiewający: ruch wystraszonych owadów był podobnym do harmonii sfer, opisanej przez Arystotelesa i jego komentatorów. Kołowanie karaluchów stało się tak szybkiem, że widać było jedynie krążące, jakby planety, ognie.

Nagle rozległ się ochrypły, gniewny głos Tafiego:

— Buffalmacco! Buffalmacco! — krzyczał starzec, kaszląc i spluwając — zbudź się Buffalmacco! Wstawaj, nicponiu! Zaledwo pół godziny mamy do wschodu słońca... No, wstawaj!... Cóż to, czy pchły w twem łóżku tak są powabne jak Wenus, że nie możesz rozstać się z niemi. Wstań że już, głupcze!... Jeszcze śpisz? Czekaj więc, już idę, wyciągnę cię za czuprynę i za uszy z pod kołdry!...

Były to słowa, któremi mistrz codzień budził swego ucznia, by wpoić w niego zamiłowanie do malarstwa i mozaiki.

Nie otrzymawszy odpowiedzi, zerwał się Tafi, stękając wdział do połowy pończochy i poczłapał do sypialni ucznia. Tego tylko pragnął Buffalmacco; usłyszawszy na schodach kroki starca, obrócił się twarzą do ściany i udał, że twardo śpi.

— A ty suśle, ty leniwcze! Nauczę ja cię spać o tej porze!... Ściągnę cię, gdyby nawet jedenaście tysięcy dziewic, pragnących zgubić swą cnotę, było przy tobie. Ja ci pokażę!...

Przy tych słowach otworzył Tafi porywczo drzwi i... jak wryty, stanął na progu: ujrzał krążące po podłodze światełka i zdjął go strach.

— To dyabli — pomyślał — niewątpliwie dyabli i wszelkie złe duchy... Opisują matematycznie prawidłowe koła, wnioskuję więc z tego, że wielką jest ich potęga... A czarci nie bez przyczyny odczuwają nienawiść względem nas artystów: nadajemy im w naszych obrazach ohydną postać, gdy, przeciwnie, aniołów wyobrażamy w pełni blasków, piękna i chwały z lśniącemi, rozpostartemi skrzydłami... Biednego chłopca zewsząd otoczyli dyabli... widzę, jak krąży dokoła niego cały legion piekielny i czyha nad nieszczęsnym... Pewny jestem, że obraził samego Lucyfera... musiał mu nadać postać jakiegoś obrzydliwego straszydła. Tak, to jest niewątpliwie zemsta Lucyfera. Zapewne te tysiące czartów rzucą się zaraz na Buffalmacca i żywcem powloką go do piekła. Oto los biednego malarza!... Ale i mnie grozi wielkie niebezpieczeństwo, i na mnie źli są dyabli: nie szczędziłem im potwornych postaci. I na moich obrazach są wstrętne poczwary dyabelskie. Oj, źle ze mną, mają mnie dyabli za co nienawidzieć... oj, źle!

Resztki włosów najeżyły się na głowie starego malarza, przed oczami wylękłej jego wyobraźni krążyły z zawrotną szybkością miliony światełek. Przerażony wypadł na kurytarz i zmykał do swej sypialni co sił starczyło starym jego nogom.

A Buffalmacco trząsł się od śmiechu. Smacznie przespał aż do południa i miał od tego czasu spokój: Tafi już nigdy nie odważył się go budzić.

byłoby ciosem dla finansów austryackich i bez tego słabych, a mimo to żąda wojny z Włochami. Sprzeczność tę między żądaniem a celem tłómaczyć można tem, że klerykali austryaccy, jak wogóle klerykali wszystkich państw, nienawidzą Włochy jako państwo, które „zrabowało“ papieżowi Rzym i w upokorzeniu Włoch widziałyby tryumf papiestwa. Wprawdzie racyę mają klerykali, wskazując, że opinia publiczna we Włoszech jest za wojną z Austryą tak dalece, że niespełnienie tego pragnienia pociągnęłoby za sobą upadek dynastyi, ale tę „opinię publiczną“ reprezentuje tylko garstka szowinistów iredentystycznych, podczas gdy lud włoski z pewnością ma dość jednej wojny z Turcyą, aby miał żądać jeszcze jednej, krwawszej i niepewniejszej.

Te ataki klerykałów, jak się zdaje, osłabiły stanowisko Aehrenthala, mimo, że — jak powiadają — cesarz jeszcze podtrzymuje go. Jak długo cesarz potrafi się jeszcze oprzeć temu szturmowi, w którym biorą udział osobistości mu najbliższe, rozstrzygnie się w najbliższym czasie. Pewność klerykałów jest tak wielką, że wymieniają już nawet następcę Aehrenthala, którym ma zostać br. Berchtold, były ambasador w Petersburgu. Ten kandydat klerykałów ma wprowadzić austryacką politykę zagraniczną na inne tory; ma on doprowadzić do pojednania z Rosyą, któremu głównie Aerenthal stał na przeszkodzie i ma przygotować grunt pod rozprawę z Włochami po przywróceniu serdeczniejszych stosunków z Berlinem. Wobec braku wpływu parlamentu na politykę zagraniczną plan ten klerykałów ma niestety szanse powodzenia, a skutki poniesie ludność.

Sejmowe Koło polskie.

Podolacy i wszechpolacy przeciw namiestnikowi.

Lwów, 17 stycznia.

Wczoraj od godz. 11 przed południem do godz. 10 wieczór obradowało sejmowe Koło polskie wraz z posłami do parlamentu przy ogólnym udziale stu kilkudziesięciu posłów. Narady toczyły się rzekomo nad uruchomieniem sejmu, a w rzeczywistości były skoncentrowanym atakiem z jednej i obroną z drugiej strony osoby i polityki namiestnika Bobrzyńskiego. Pierwszy wystąpił do ataku imieniem Podolaków i wszechpolaków

hr. Stadnicki,

który głównie podniósł metody, jakimi namiestnik zwalczał kandydatury Starzyńskiego i Kozłowskiego, oraz zarzut utworzenia „bloku“ konserwatystów z ludowcami. Dalej atakował ostro „Czas“ i bronił wszechpolaków, poczem podniósł, że „nie wierzy, aby wbrew woli bloku mógł Daszyński być dwa razy wybrany posłem“. Winę tych wyborów przypisuje Leowi za to, że „nie chciał kandydować przeciw Daszyńskiemu“.

Obronę namiestnika

wzięli na siebie: konserwatysta Starowiejski, ludowiec br. Rey i demokrata German, któremu udał się jeden zwrot, mianowicie że „demokraci wyrabiają sobie przekonania w walce, bo nie mają korony ani koron“.

Że p. German znajduje, że wybory odbyły się „w porządku“, nikogo nie zdziwi, bo ten poseł musi tak mówić ze względu na metody, jakiemi jego wybór w Nowym Sączu przyszedł do skutku.

Dalej przemawiali Stapiński (przyznał, że przy wyborach do parlamentu w r. 1911 było porozumienie między konserwatystami a ludowcami), dalej Rutowski (zarzucił Stadnickiemu, że podnosi „sprawy familijne“), br. Skarbek (zarzuca namiestnikowi, że wydał wojnę narodowej demokracyi) i Cieński (w obronie „Rady narodowej“).

Ogromne wrażenie wywołała

mowa posła Śliwińskiego,

którą podajemy wedle telegramu naszego korespondenta:

Prowadzicie politykę nie kraju, lecz jednej kasty. Cesarzowi powiadacie: przy tobie stoimy, a cała wasza walka idzie o to, że wszyscy tam zmieścić się nie mogą.

Głusi jesteście na pomruk mas ludowych; nie widzicie, że kraj stoi przed katastrofą. A czem odpowiecie na gniew ludu? Austrya ma bagnety dla rewoltującego ludu, ale wy, potomkowie powstańców, czem wy odpowiecie na wołanie masy polskiej za chlebem i wolnością?

Gospodarka wasza doprowadziła Galicyę do ruiny. Czołganiem się koło tronów doprowadziliście do tego, że mają nas za nic, że lekceważą najprostsze nasze postulaty.

A coście zrobili z sejmu? Z jedynego sejmu na ziemiach polskich? A na ten sejm spoglądał Poznań, spoglądało Królestwo, spoglądało 20 milionów wielkiego narodu i widzieli, że w tym sejmie, ani jednego nie ma przedstawiciela naszej dumy i naszej chluby: polskiej klasy robotniczej.

U obcych szukać musi robotnik polski sprawiedliwości, bo Wiedeń dał mu równe prawa, których mu rodacy odmawiają.

Niczego nie nauczyliście się z historyi; tak samo małoduszni jesteście, jak ci, co w poprzek stawali sejmowi czteroletniemu, co opierali się konstytucyi trzeciego maja, co Polskę do upadku doprowadzili.

Nowoczesne prądy wolnościowe i demokratyczne przeszły obok was bez śladu. Wasz „renesans“ nikogo nie zmyli; wasza „demokracya“ jest fałszem i blagą: Rejowie są u ludowców, Skarbkowie u wszechpolaków, a Henryk Badeni przemawia na wiecu ludowym do buntujących się nauczycieli!

Czas kroczy naprzód!

Doczekacie się tego, wy, co ogniem igracie, że polska partya robotnicza będzie miała swoich Krapotkinów!

Nie bójcie się Daszyńskiego! My Daszyńskiego potrzebujemy jak powietrza i światła!

My się dusimy w tym sejmie kuryj i przywilejów, z którego dom nieuleczalnych zrobili.

Wołacie, że rada narodowa nie została przez namiestnika uszanowana. Dla mnie rada narodowa, to ulica, ta wyklinana przez was ulica; dla mnie rada narodowa — to szare tłumy ludu polskiego! Jego majestat, jego wolę uszanować musicie, jeśli nie chcecie, by burza sądu ludowego zmiotła was z życia publicznego.

W wielkiej chwili historycznej, gdy wsłuchana w was Polska cała, decydować macie o przyszłości kraju.

Nie róbcie tanich bohaterów z Rusinów! Zdobądźcie się wy na krok wielki; promulgujcie ludowi polskiemu równe prawo wyborcze!

Mówię to imieniem tych, co tutaj zastępstwa nie mają. Nie prowokujcie gniewu ludowego, bo pochodu dziejowego nic nie powstrzyma!

Mowa namiestnika.

Dr Bobrzyński bronił swej polityki, podnosząc rezultat wyborów, z którego wyszło „świetne Koło“ i spokój w kraju. Zapewniał, że przy wyborach dbał o legalność, czego dowodem, że przeciw żadnemu urzędnikowi nie toczy się dochodzenie. Wkońcu oświadczył, że poczuwa się do odpowiedzialności wobec sejmu, z czego wynika, że ma i powinien mieć wpływ polityczny.

Praca w parlamencie.

(Od naszego korespondenta).

Wiedeń, 16 stycznia.

Izba posłów wprawdzie ma wakacye głównie z powodu obrad sejmowych, lecz posłowie nasi nie próżnują. Od tygodnia już pracują liczne komisye, a między niemi także najważniejsze: finansowa, ubezpieczenia społecznego i socyalno polityczna. W komisyi ubezpieczenia społecznego toczy się obecnie dyskusya ogólna, w której posłowie nasi — z polskich posłów socyalno-demokratycznych jest tam tow. Hudec — wykazują braki przedłożenia rządowego i usiłują przekonać reprezentantów rządu i większość komisyi, że — jeżeli zamierzone ubezpieczenie społeczne ma przynieść korzyść ludności pracującej w fabrykach, kopalniach, warsztatach i na roli, zarówno samodzielnym, jak i proletaryuszom, to należy koniecznie oddzielić ubezpieczenie robotników od ubezpieczenia samodzielnych i należy ubezpieczonym zapewnić samorząd i stanowczy, decydujący wpływ na zarząd tych instytucyj.

Po zakończeniu dyskusyi generalnej wybrano na posiedzeniu z dnia 16 stycznia 1912, subkomitet z 19 członków, który ma rozpatrzyć wszystkie wnioski poselskie natury zasadniczej i przedłożyć pełnej komisyi sprawozdanie w tym kierunku, czy obecny projekt rządowy stanowić ma podstawę dyskusyi szczegółowej, czy też zażądać należy od rządu opracowania projektu nowego na innych zasadach zbudowanego.

W podkomisyi dla spraw robotniczych wybranej z łona komisyi socyalno-politycznej, która odbyła posiedzenie 16 stycznia o 3 po południu rozdano na razie dopiero referaty. Referat o skróceniu czasu pracy w zakładach z nieustającym ruchem objął poseł tow. Seitz, referaty o mieszkaniach fabrycznych i zniesieniu książki robotniczej tow. Hanusch, zaś referat o zapobieganiu zatruciu ołowiem tow. Reger.

* *

Ubezpieczenie społeczne.

Wiedeń. Komisya ubezpieczenia społecznego uchwaliła wczoraj jednomyślnie wszystkie zmiany i poprawki w przedłożeniu rządowem poruczyć do zbadania subkomitetowi z 19 członków, który też teraz wybrano. Zbierze się on 24 b. m.

Listy lwowskie.

(Od naszego korespondenta).

Lwów, 16 stycznia.

Miasto całe i prasa są ciągle jeszcze pod wrażeniem imponującej manifestacyi niedzielnej nauczycielstwa ludowego. Manifestacya ta i wspaniały jej przebieg są dziełem — i to podnieść należy z całym naciskiem — organizacyi nauczycielstwa ludowego, organizacyi, opartej na zasadach nowoczesnych, na tych samych, na których socyalna demokracya od lat szeregu buduje swoje zawodowe związki.

Czternaście tysięcy nauczycieli i nauczycielek w Galicyi objętych jest siecią filii „Krajowego związku nauczycielstwa ludowego w Galicyi“, liczącego obecnie przeszło 8 000 członków. Sto pięćdziesiąt organizacyi związku, rozrzuconych po całym kraju, spełnia uświadamiającą robotę wśród zastępów nauczycielstwa ludowego.

Charakterystyczne, że mimo ujadań prasy wszechpolskiej, mimo wszystkich intryg lizuniów endeckich obojga płci, do związku należą zarówno Polacy, jak i Rusini. Nie wszyscy wprawdzie Rusini. Duch separatystyczny, podsycany szowinistyczną orgią partyj nacyonalistycznych, ciągle jeszcze pokutuje wśród społeczeństwa ruskiego, a więc i wśród nauczycieli Rusinów, którzy też założyli swoje osobne stowarzyszenie „Wzajemną Pomicz“. Pocieszającym tylko objawem jest fakt, że stowarzyszenie to równolegle pracuje z „Krajowym związkiem“. Zresztą coraz więcej Rusinów przychodzi do ogólnego związku.

Stosunkowo znikoma garstka nauczycielstwa ludowego grupuje się w „Towarzystwie pedagogicznem, prowadzącem suchotniczy żywot, protegowanem jednak przez c. k. Radę szkolną, c. k. starostów i c. k. inspektorów szkolnych.

Do związku należy także liczna rzesza nauczycielek ludowych. Rzecz to niezupełnie prosta i wciągnięcie nauczycielek w kadry organizacyi sprawiało związkowi początkowo niemałe trudności, bo kobiety będące przeważnie pod wpływem księży i katechetów i należące do sodalicyi maryańskiej nie chciały ręki przykładać do „bezbożnego“ dzieła.

Że dzisiaj setki kobiet należy do związku, zawdzięczyć należy — właśnie klerykałom.

Oto sekretarz sodalicyi maryańskiej nauczyciel ludowy w Bochni, klerykał, Pałka, postawił żadanie, aby zorganizowane nauczycielstwo występowało w obronie praw li tylko nauczycieli, a nie zajmowało się sprawami nauczycielek. Kiedy związek tę śmieszną i bezczelną zarazem propozycyę klerykałów odrzucił, nastąpiła sławna „secesya bocheńska“. Dopiero ten ruch nauczycieli „samców“ — jak odrazu w docipny sposób ochrzczono secesyonistów — dopiero on otworzył oczy nauczycielkom, które masowo przystępować zaczęły do związku.

Część nauczycieli radykalnie i wolnomyślnie usposobionych, wydaje od pewnego czasu „Wolną Szkołę“, która jest celem nagonki urzędowej ze strony Rady szkolnej. Oto p. Dembowski wydał tajny okólnik do starostów, aby śledzili za prenumeratorami „Wolnej Szkoły“. Zupełnie, jak w Rosyi! Rzeczą będzie posłów socyalistycznych upomnieć się w parlamencie o prawa nauczycielskie i kacyków galicyjskich nauczyć poszanowania ustaw zasadniczych.

Dla uzupełnienia obrazu działalności Związku dodajmy, że prowadzi on cały szereg instytucyj ekonomicznych. Ma swój bank we Lwowie, wyrabia zeszyty szkolne i konkuruje skutecznie z takim potentatem kapitalistycznym jak Henryk Kolischer. Związek buduje domy mieszkalne dla nauczycieli, dostarcza członkom swoim taniego węgla i zamierza stworzyć centralę zakupu towarów.

Z wielkiem zainteresowaniem i żywą sympatyą towarzyszy zorganizowany proletaryat socyalistyczny temu ruchowi nowoczesnemu, który ogarnął nauczycielstwo ludowe w Galicyi. Razem z posłem tow. Daszyńskim możemy powtórzyć słowa jego wypowiedziane w wielkim meetingu nauczycielskim we Lwowie: „Błogosławimy waszej pracy, bo jesteśmy przekonani, że dzięki waszemu trudowi, waszemu poświęceniu nie zaginie już więcej bez echa głos nasz wołający w przyszłość...“

O zmianę konstytucyi w Turcyi.

Spór między większością młodoturecką Izby posłów a opozycyą o zmianę artykułu 35 konstytucyi w duchu rozszerzenia praw sułtana (chodzi o prawo rozwiązania Izby bez poprzedniego zgodze-

nia się senatu), nie zakończył się, mimo że w sobotę Izba wniosek o zmianę odrzuciła. Po tem głosowaniu przywódcy młodoturceccy, którzy dla złamania opozycyi prą do rozwiązania Izby, udali się do sułtana i namawiali go do wykonania zamachu stanu tj. do rozwiązania Izby bez zgody senatu, ale sułtan odmówił i odesłał tę sprawę do senatu.

Jak wczoraj telegramy doniosły, senat wybrał dla obrad nad tą sprawą osobną komisyę, w której młodoturcy mają większość i wobec tego spodziewają się, że wnet osiągną rozwiązanie Izby. W Konstantynopolu obiega pogłoska, że były w. wezyr Hilmi pasza ma objąć tekę spraw wewnętrznych; druga pogłoska powiada, że dekret w sprawie rozwiązania Izby jest już podpisany, a tymczasem z całego państwa podnoszą się głosy przeciw temu zarządzeniu, głosy połączone z groźbami. Oto kancelarya gabinetowa sułtana, jakoteż wielki wezyr otrzymali depeszę od 159 notablów z Prisztiny z groźbą powstania wrazie rozwiązania Izby. Dalej donoszą z Saloniki, że trzej posłowie wybrani przez Albańczyków wystosowali do nich odezwę upominającą, by nie ulegali obcym wpływom i nie obstawali przy zmianie art. 35 konstytucyi, gdyż inaczej ich posłowie złożą mandaty, gdyż zmiana ta nie leży w interesie Albanii. Dwaj najbardziej poważani szeikowie albańscy i czterej bejowie jako przedstawiciele Albańczyków wystosowali do sułtana następujący telegram:

„Od lat 3 ludzie nieodpowiedzialni za swe czyny trzymają ster rządów, państwo wtrącone zostało w przepaść. Ponieważ nasi przedstawiciele chcą pociągnąć do odpowiedzialności rząd i tych, którzy zawinili, i ponieważ chcą wiedzieć, co rząd zamierza uczynić w sprawie Tripolisu, domagają się w interesie państwa, by monarcha zrezygnował ze zmiany art. 35“.

(Telegramy).

Rozwiązanie parlamentu.

Konstantynopol. Komisya senatu oświadczyła się za rozwiązaniem Izby.

Przywódcy liberalnego stronnictwa ugodowego z Hakki paszą na czele przyjęci byli onegdaj przez sułtana na audyencyi.

Hakki pasza oświadczył między innemi: Z ubolewaniem stwierdzamy że forma, jaką WCMość wybrał co do rozwiązania Izby, jest pośrednio absolutystyczna. Mamy pełne zaufanie do WCMości, jednakże odmawiamy stanowczo oddania się rządowi, który chce nadużyć władzy i prosimy WC. Mość o wskazanie nam ustawy, według której takie postępowanie byłoby dozwolone. Ubolewamy głęboko, że WCMość wprowadzony został w takie położenie. Modlimy się o zdrowie i życie WCMości, ale oświadczamy imieniem 105 posłów, że uczynimy wszystko, aby przeszkodzić naruszeniu konstytucyi.

Sułtan dał odpowiedź wymijającą.

Obrady senatu.

Konstantynopol. Jak słychać, w komisyi senatu tylko były wielki wezyr Hilmi pasza i były minister wojny Saïh pasza oświadczyli się za poprzedniem zbadaniem kwestyi spornej; nie jest jednakże wiadomem, czy zawahają się podpisać sprawozdanie komisyi. Posiedzenie senatu, na którem przyjdzie pod obrady sprawozdanie, zostało na dziś odroczone. Wobec naporu komisyi w. wezyr i wszyscy ministrowie kontrsygnowali reskrypt sułtana. Odczytanie dekretu w sprawie rozwiązania Izby oczekiwane jest na jutro.

Deklaracya gabinetu Poincaré'go.

Paryż. Oświadczenie rządu, złożone wczoraj przy przedstawieniu się nowego gabinetu obu Izbom, wywodzi:

Jest obowiązkiem rządu złączyć wszystkie frakcye partyi republikańskiej w narodową jedność, aby zapewnić jak najszybciej ostateczną ratyfikacyę traktatu marokkańskiego. Traktat ten, który niewątpliwie wkrótce będzie uzupełniony lojalnem porozumieniem z Hiszpanią, pozwala nam zorganizować w Marokku protektorat, będący naturalnem zakończeniem naszej polityki w Afryce zachodniej. Pozwala on nam też utrzymać z Niemcami stosunki uprzejmości w duchu szczerze pokojowym, jak tego wymaga wzajemny szacunek interesów i godności. Jak dotychczas, zdecydowani jesteśmy pozostać wiernymi naszym sojuszom i przyjaźniom. Rząd jest zdecydowany utrzymać powagę swoją, strzedz pokoju publicznego i objąć pod kontrolą parlamentu kierownictwo socyalnego rozwoju i wychowania.

Rząd będzie się starał przeprowadzić pragmatykę służbową i ustawę o reformie wyborczej, będzie bronił szkół świeckich przeciw wszelkim atakom, zajmie się też sprawą reformy podatków.

Chociaż kraj nasz jest w zasadzie pokojowym, przecież nie jest on panem wszelkich ewentualności i chce pozostać na wysokości swych obowiązków. Armia i marynarka zawsze będą przedmiotem najwyższej opieki rządu, który widzi w nich podporę republiki i ojczyzny.

Uchwalenie zaufania.

Paryż. (Ag. Havasa). Izba posłów po krótkiej dyskusyi, w której przemawiali Poincaré i minister robót publicznych Bourgeois, przyjęła 440 głosami przeciw 6 akceptowany przez rząd porządek dzienny, który opiewa: „Izba pochwala oświadczenie rządu, wyraża mu zaufanie, iż na zewnątrz strzedz będzie interesów i praw Francyi, że zjednoczy stronnictwo republikańskie i przeprowadzi reformy podatkowe, społeczne i sekularyzacyjne“. Na tem posiedzenie zamknięto.

W senacie odczytał oświadczenie rządu Briand.

Zniknięcie radykalizmu.

Paryż. Senator Pelletan ogłasza w „Matinie“ artykuł o partyi radykalno-socyalistycznej, która, jego zdaniem, z powodu objęcia rządów przez Poincarégo należy już do przeszłości. Najważniejsze żądania tej partyi: progresywny podatek dochodowy i obrona szkół świeckich w nowym gabinecie nie znajdą zdecydowanych obrońców. Zniknięcie radykalizmu pozostawia niebezpieczną lukę i należy zapytać, co stanie się z republiką, jeżeli masy cierpiące będą musiały szukać pomocy tylko w partyi zjednoczonych socyalistów.

KRONIKA.

Kraków, 17 stycznia.

Nowiny krakowskie.

Obchód Kołłątajowski. Komitet akademicki obchodu Kołłątaja ogłasza następującą odezwę:

Koledzy i Koleżanki! W lutym przypada setna rocznica śmierci Hugona Kołłątaja. Wiec ogólno akademicki wypowiedział się za urządzeniem obchodu, któryby godnie uczcił tę postać, widzącą w postępie społecznym i politycznym rękojmię odrodzenia Rzeczypospolitej. Aby jednak odpowiednio obchód urządzić, aby podkreślić w pamięci narodu tego człowieka, którego poglądy są i dzisiaj żywotne, młodzież musi nadać obchodowi uroczysty charakter tem bardziej, skoro własne społeczeństwo opieszałe czyni kroki celem uczczenia Kołłątaja.

Aby więc obchód wypadł jak najgodniej i najpoważniej, młodzież powinna pospieszyć z pomocą materyalną i w tym celu komitet młodzieży akademickiej, wybrany na wiecu ogólno-akademickim dnia 24 listopada z. r., wzywa was Koledzy i Koleżanki do opodatkowania się od 40 h wzwyż na pokrycie kosztów mającego się urządzić obchodu.

Pieniądze składać należy na ręce kolegów, zaopatrzonych w bloki z pieczęcią komitetu z napisem: „Akademicki komitet obchodu Kołłątaja, lub nadsyłać na ręce przewodniczącego komitetu kol. Tadeusza Kupczyńskiego, ul. Jabłonowskich 18, stow. „Znicz“.

Dodatek drożyźniany dla urzędników państwowych a niedbalstwo kilku asygnujących władz. Jak wiadomo, rząd przyznał urzędnikom państwowym od VIII. do XI. rangi, oraz służbie państwowej jednorazowy dodatek drożyźniany, który po myśli rozporządzenia ministerstwa z 29 grudnia 1911, polecono podwładnym władzom wypłacić w pierwszej połowie stycznia b. r. Ministerstwo sprawiedliwości, reskryptem z 2 stycznia b. r., który nadszedł dnia 4 b. m., wezwało również i prezydyum sądu krajowego wyższego w Krakowie, aby wypłatę powyższego dodatku bezwłocznie zarządziło, oznaczając przytem sprawę jako „pilną“. Niestety jednak, połowa stycznia minęła, a urzędnictwo sądowe zachodniej Galicyi dodatku tego nie otrzymało i — jak nas informują — jeszcze długo będzie czekało na wypłatę tej tak marnej zapomogi. Podczas gdy funkcyonaryusze innych władz jeszcze 8 b. m. dodatek powyższy otrzymali, a nawet wiedeńskie władze centralne wypłatę dodatku już uskuteczniły, krakowskie prezydyum sądu wyższego nie uważa za stosowne przedsięwziąć cokolwiek, coby do szybszego zrealizowania tego marnego „wsparcia“ zmierzało. Między funkcyonaryuszami sądowymi panuje z tego powodu ogromne rozgoryczenie i nasuwa się przypuszczenie, że odnoszą szefowie dlatego sprawy tej nie pilnują, ponieważ, będąc wyższymi urzędnikami, korzyści z niej żadnej nie osiągną. To przypuszczenie może stać się powodem braku zaufania dla władzy przełożonej i dlatego w interesie jej leżeć powinno sprawy nie bagatelizować i uczynić zadość poleceniu ministerstwa sprawiedliwości.

Żywimy nadzieję, że te uwagi odniosą pożądany skutek i że sprawa nie będzie musiała oprzeć się o Wiedeń.

Mróz od 8 dni nie ustaje. Wczoraj przy 16 stopniach zimna było kilka wypadków odmrożenia uszu i palców tak, że musiano wzywać pomocy pogotowia ratunkowego.

Dziś o godz. 8 rano termometr wskazywał 19 stopni mrozu.

Sprzedaż miejskich ziemniaków hurtowna i cząstkowa odbywać się będzie począwszy od 18 b. m. o godz. 8—12 w południe przy pl. W. Świętych L. 1 po cenie 10 h za klg. a 8 K za 100 klg. z dostawą do domu. Niżej 3 klg. nie będzie się sprzedawać. Ceny targowe ziemniaków wynoszą 14 h za klg.

Urządzenie chodników. Komisya drogowo-kanałowa uchwaliła taryfę cen jednostkowych dla wymiaru należytości za urządzenie chodników oraz plan tymczasowego skanalizowania ul. św. Łazarza od ulicy Grzegórzeckiej do ul. Kopernika, tudzież projekt odwodnienia ulic na Blichu.

Ogrzewalnie publiczne. Każdej zimy urządza magistrat kilka ogrzewalni w kilku punktach miasta. Obecnie, mimo 16-stopniowych mrozów, takich ogrzewalni dotychczas nie urządzono. Spodziewamy się, że magistrat przecież jeszcze urządzi te ogrzewalnie. Lepiej późno — niż nigdy.

Szopka krakowska „Zielonego Balonika“, uwzględniając liczne zgłoszenia tych, którzy nie mogli otrzymać biletu na pięć pierwszych przedstawień, urządza dwa dodatkowe w niedzielę 21 b. m. i we czwartek 25 b. m. w małej sali Starego Teatru. W przedstawieniach tych weźmie udział świetny wykonawca Szopki zeszłorocznej, p. Teofil Trz., który odtworzy tekst wszystkich ról. Bilety i zaproszenia w firmie A. Biasona w gmachu Starego Teatru.

Koncert Raula Pugno. W stosunku do częstych produkcyj skrzypcowych, koncerty najwybitniejszych pianistów zagranicznych stały się w Krakowie w ostatnich latach rzadkością. Toteż usprawiedliwione zainteresowanie towarzyszy zapowiedzianemu na czwartek występowi Raula Pugno, znakomitego i w całym świecie znanego pianisty francuskiego, który do nas przybywa po raz pierwszy. Na program koncertu wybrał świetny artysta następujące dzieła: Bacha: Preludyum i Fugę F moll, Haendla: Gawot G dur, Scarlattiego: Pièce A dur, Beethovena: Sonatę op. 27, Schumanna: Faschingsschwank, Liszta: Rapsodyę XI. i Chopina: Balladę G-mol, Nokturn Fis dur, Impromptu pośmiertne i Polonez Es-dur. Tu trzeba nadmienić, że w festiwalach Chopinowskich, urządzonych w roku zeszłym w Paryżu, także w tych, które zainicyonowała kolonia polska, nie brakowało nigdy nazwiska Pugna, który ma opinię nietylko entuzyastycznego wielbiciela, ale też powołanego odtwórcy naszego mistrza.

Odczyty. W sali Akademii sztuk pięknych w sobotę 20 b. m. o godzinie 7½ i w niedzielę 21 b. m. o godzinie 5 popołudniu wygłosi Adam Dobrodzicki odczyty na temat: „O problemie ostatniego pokolenia w sztuce“. Czysty dochód — na cele Tow. Bratniej Pomocy U. Akad. Sztuk Pięknych. Bliższe szczegóły na afiszach.

W szkole robót ręcznych. Z zadowoleniem stwierdzić możemy, że nauczycielka p. K. w szkole robót ręcznych przy ul. Kolejowej odebrała uczenicy „Naprzód“ nie dlatego, że to był „Naprzód“, jak nam pierwotnie doniesiono, lecz dlatego, że robót ręcznych nie wolno zawijać w gazetę, gdyż brudzą się od druku.

Z zakładu czyszczenia miasta informują nas, że w tym roku funkcyonaryusze nie otrzymali, jak corocznie, noworocznego, ani dotąd nie wypłacono im zwykłego dodatku drożyźnianego. Gdy o to interpelowano p. wiceprezydenta Szarskiego, oświadczył: „kto przyrzekł, niech da ze swego“.

Możeby magistrat przypomniał sobie tę sprawę i dał czekającym na zapomogę ludziom, co im się należy. Przecież magistrat ani p. Szarski także nie dadzą ze swego.

W „Spójni“ (Wiślna 8, II. p.) odbędzie się w czwartek 18 b. m. o godzinie 7 wieczór sprawozdawczy z porządkiem dziennym: „Sprawozdanie z XI. Zjazdu Związku Stow. Polskiej Młodz. Post.“. Po sprawozdaniu dyskusya.

Znaczny pożar wybuchł wczorajszej nocy w Czarnej Wsi przy ul. Czarnowiejskiej, gdzie zaraz za rogatką zajęła się szopa drewniana, a ogień zagrażał sąsiednim budynkom. Ogień ugasiła straż pożarna w sile dwóch plutonów.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

W sali Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16):

We środę o godz. 7 wieczorem wykład prof. M. Boguckiego: „Literatura grecka“.

We czwartek o godz. 7 wieczorem wykład dra B. Rydzewskiego: „Geologia“ (ilustrowany obrazami świetlnymi).

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady:

W Stowarzyszeniu kolejarzy (Zacisze 12) we czwartek o godz. 7½ wieczorem: prof. dr Józef Grzybowski: „Z nad brzegów morza Kaspijskiego“ (z obrazami świetlnymi).

W Stowarzyszeniu handlowców (Grodzka 69) w piątek o godz. 8 wieczorem: dr B. Drobner: „Z historyi ziemi“.

W Stowarzyszeniu handlowców w sobotę o godz. 3 po południu: dr Bańkowski: „O gruźlicy“.

Szkoła nauk społeczno-politycznych.

We środę: od godz. 5—7 Z. Heryng: „Istota zjawisk społecznych“.

We czwartek: od godz. 5—6 W. Feldman: „Idee społeczne w literaturze polskiej XIX. w.“; 6—7 I. W. Dawid: „Psychologia społeczna“.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Papa“.
Środa: „Noblesse oblige“.
Czwartek: „Papa“.
Piątek: „Legion“.
Sobota: „Opiekuj się Amelią“, komedya w 3 aktach J. Feydeau.
Niedziela po południu: „Betleem polskie“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Noc listopadowa“.
Poniedziałek: „Intryga i miłość“ (popularne).

Nowiny lwowskie.

O zastrzeleniu agenta policyi donoszą pisma lwowskie następujące szczegóły: Policya oddawna poszukiwała znanego włamywacza Władysława Białonia, zwanego też Berezą albo Doleżakiem, podejrzanego o udział w mordzie przy ulicy Długosza. W poniedziałek policya dowiedziała się, że Białoń ukrywa się w domu Szopskiego na „Brandstädlerówce“ na Gródeckiem. Wyprawa, złożona z komisarza Pisarskiego i agentów Kuranta, Seinfelda i Jankiewicza, udała się tam. Dom Szopskiego stoi odosobniony; za domem znajduje się ogród, który następnie przechodzi w las. Dom otoczony jest wysokiemi sztachetami. W jednem z okien widać było słabe światełko. Agent Kurant przelazł przez ogrodzenie, podszedł ostrożnie do okna, następnie oznajmił, że w izbie znajduje się Białoń. Z pewnem wahaniem zaczęła policya ostrożnie zbliżać się do domku. Światło w oknie tymczasem zgasło. Policya rozstawiła się w ten sposób, ażeby w razie usiłowanej ucieczki Białonia, dostać go w swoje ręce. Stanowisko pod oknem zajął komisarz Pisarski z rewolwerem gotowym do strzału, zaś agent Kurant rzucił się do drzwi. Pozostali szli w obwodzie.

Wiedząc, że Białonia trudno będzie w domu dostać w ręce bez rozlewu krwi, postanowił go Kurant wywabić podstępem na podwórze. Dobywając się do drzwi, zaczął wołać, by otworzono, bo się pali. Wyszedł, ale nie Białoń, tylko gospodarz domu Szopski. Ubezwładniono go, zanim miał czas wydać okrzyk. Wtedy Kurant wpadł do wnętrza izby. Zauważywszy ciemną sylwetę bandyty koło łóżka, rzucił się nań Kurant, chcąc mu ubezwładnić ręce. Białoń, mężczyzna bardzo silny, odtrącił na odległość ręki od siebie Kuranta, i oparty o przyczółek łóżka, podany w tył, dobył rewolweru. Ciemną izbę rozświetlił błysk i Kurant, nie wydawszy jęku, zwalił się ciężko na podłogę. Czując obecność innych, nie mogąc zaś z powodu ciemności mierzyć, strzelał bandyta prosto przed siebie, czyniąc ręką ruch wahadłowy, aby objąć strzałami całą przestrzeń izby. Wystąpił drugi agent Seinfeld, wpadł na Białonia i chwycił go jedną ręką za gardło, w drugiej trzymając rewolwer gotowy do strzału. Bandyta, mając przeciwnika tuż przed sobą, przyłożył Seinfeldowi rewolwer do piersi i pociągnął za kurek. Świetny, repetyerowy pistolet „Bayarda“ zawiódł. Rozległ się trzask mechanizmu sprężynowego, strzał jednak nie padł. Jak się później okazało, łuska poprzednio wystrzelonego naboju zaskoczyła w ten sposób, że dalsze ładunki nie mogły się dostać do lufki. To ocaliło życie Seinfeldowi, zgubiło zaś Białonia.

Rozpoczęło się teraz szamotanie krótkie, zawzięte, w którem Białoń musiał uledz. Ubezwładniono go, przyczem zauważono, że jest on ranny w brzuch. Kto strzelił do niego, Kurant czy Seinfeld, tego nie umie Seinfeld powiedzieć. Po uporaniu się z Białoniem rzucono się na ratunek Kurantowi. Ten zaczął już stygnąć. Zwłoki pozostawiono na miejscu do przybycia komisyi sądowo-lekarskiej. Wezwane pogotowie odwiozło Białonia do szpitala więziennego. Rana jego w lewej stronie brzucha nie jest zbyt ciężka; tego rodzaju rany jednak powodują dość często zapalenie otrzewnej, w następstwie zas zakażenie krwi i śmierć.

Z kraju.

Zastrzelenie profesora w klasie. W gimnazyum w Suczawie podczas lekcyi matematyki w klasie VI uczeń Greczuk strzelił wczoraj z rewolweru cztery razy do profesora matematyki Jerzego Makrowskiego i zabił go na miejscu. Następnie Greczuk skierował broń przeciwko sobie, przyłożył rewolwer do skroni i powiedziawszy: „Oto następstwo i zemsta za tyranię!“ — strzelił do siebie dwa razy i zabił się. Koledzy Greczuka, przerażeni zajściem, rzucili się do ucieczki. W całym zakładzie wybuchła panika. Gimnazyum zostało zamknięte.

Ze świata.

Samobójstwo w muzeum Akademii sztuk pięknych w Wiedniu. W Akademii sztuk pięknych wydarzył się wczoraj sensacyjny wypadek. Do muzeum Akademii, w którem znajdują się odlewy gipsowe, od dłuższego czasu przychodził regularnie starszy człowiek, którego cała służba znała jako architekta, nazwiskiem Gottwalda. Gottwald był tak regularnym gościem, że prawie codziennie stale się pojawiał. Toż samo było onegdaj. Nikt nie zwracał na niego uwagi i wieczorem salę zamknięto. Wczoraj za kilku figurami znaleziono Gottwalda z przestrzeloną skronią nieżywego. Samobójstwo to zrobiło wielkie wrażenie. Nikt nie może sobie wytłómaczyć, dlaczego architekt wybrał właśnie to miejsce po temu.

Wielki pożar w Neapolu. W pałacu San Giacomo, w którym mieszczą się biura władz skarbowych, wybuchł w nocy pożar, który przybrał większe rozmiary i zagroził budynkom urzędowym, oraz banku neapolitańskiego, znajdującym się w pobliżu. Po kilku godzinach o godz 2½ rano ogień zlokalizowano. — Tylko część biur władz skarbowych została zniszczona. Czterech strażaków, którzy podczas akcyi ratunkowej omal nie udusili się, odstawiono do szpitali.

Zamach samobójczy szpiega. Z Glatzu (na Śląsku pruskim) donoszą: Kapitan angielski Frencz, który uwięziony jest w tutejszej twierdzy z powodu szpiegostwa, usiłował popełnić samobójstwo, uratowano go jednak.

Pożar w hotelu. Z Bostonu donoszą: W jednym z największych hoteli wybuchł w sali jadalnej pożar i ogarnął cały budynek. Wielu gości uciekło w negliżu, wszyscy jednak zostali uratowani.

Pożar kościoła. Z Bukaresztu donoszą: W tutejszym kościele protestanckim wybuchł wczoraj ogień, który wnet stłumiono. P stwą płomieni padła galerya z drzewa i kilka drogocennych haftów roboty ręcznej królowej. Zresztą cały budynek i drogocenne organy ocalały.

Pożar miasta w Japonii. W Osaka wielki pożar zniszczył 5268 domów. 30.000 ludzi jest bez dachu.

TELEGRAMY

z dnia 17 stycznia.

O stosunki austryacko-włoskie.

Rzym. „Tribuna“ i „Popolo Romano“ zaprzeczają pogłoskom o wzmocnieniu armii włoskiej na granicy austryackiej, i nazywają je wprost niezrozumiałym wymysłem. „Tribuna“ występuje przeciw wszystkim, którzy chcą zamącić stosunki Włoch do Austro-Węgier.

Protest przeciw rozbiorowi Persyi.

Londyn. Komitet perski urządził onegdaj zgromadzenie demonstracyjne, na którem przemawiało wielu polityków. Uchwalono rezolucyę wzywającą Anglię, by dotrzymała swych przyrzeczeń co do utrzymania integralności i niezawisłości Persyi.

Lokaut tkacki w Anglii.

Manchester. Konferencya robotników i pracodawców, która stara się załagodzić lokaut w przemyśle bawełnianym, postanowiła przedłożyć związkowi robotniczemu propozycye pojednawcze z tem, że kwestye nie dotyczące przynależności do związku robotników odroczone zostaną na 6 miesięcy, konferencya odroczyła się do 19 b. m.

Rzeczpospolita w Chinach.

Rezygnacya dynastyi.

Petersburg. 18 chińskich prowincyj oświadczyło się za republiką, tylko 4 wytrwało przy cesarzu. Rząd już sam jednak godzi się na rezygnacyę.

Zamach na Juanszikaja.

Pekin. Biuro Reutera donosi: Gdy Juanszikaj wracał wczoraj rano z pałacu cesarskiego, rzucono na niego bombę. Juanszikaj nie został ranny; zginęło 2 urzędników policyi i 2 żołnierzy, a dwaj urzędnicy policyi odnieśli rany.

Trzech sprawców zamachu ujęto. Aresztowano nadto jeszcze 3 rewolucyonistów podejrzanych o ten zamach. Od bomby zginął tylko 1 policyant i 1 żołnierz; 12 żołnierzy i 3 cywilnych odniosło rany.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Konferencya wszystkich zarządów krakowskich grup zawodowych** odbędzie się we środę 17 b. m. o godz. 7 wieczorem w Związku stow. rob. (Filipa 2).

* **Wieczór dyskusyjny** na temat: „Współczesne prądy w socyalizmie“ odbędzie się w czwartek 18 b. m. o godzinie 7 wieczór w sali Związku (Filipa 2, II. p.). Referent tow. Haecker.

Komisya oświatowa wzywa towarzyszy, aby wzięli liczny udział w tem zebraniu.

* **Szkoła partyjna** rozpoczęła swe prace w półroczu poświątecznym w poniedziałek 15 b. m. Tow. dr H. Landau wykłada ekonomię.

W dalszym ciągu zapisy się przyjmują. Wykłady odbywają się w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 7 wieczór w Kasie chorych (Dunajewskiego 5).

* **Zgromadzenie krakowskich robotników młodocianych** odbędzie się w niedzielę dnia 21 b. m. o godzinie 4 popołudniu w sali Związku przy ul. Filipa 2, I. piętro.

* **W stow. „Postęp“ w Krakowie** (Krakowska 25) urządza Uniwersytet ludowy i Komisya oświatowa w sobotę 20 b. m. o godz. 3 po południu wykład p. Henryka Kołodziejskiego: „O elektryczności“.

* **Bal stolarzy krakowskich** odbędzie się w sobotę 20 stycznia w górnej i dolnej sali „Sokoła“. Muzyka wojskowa 93 p. p. Tańce prowadzić będzie znany wodzirej p. Pion. Zabawa urozmaicona kotylionem i rozmaitemi niespodziankami. Kwiaty we własnym zarządzie. Zabawa ta doroczna cieszy się ogromnem powodzeniem, a zapewne i tego roku zgromadzi bardzo licznie towarzyszów z rodzinami.

* **Zabawa karnawałowa metalowców krakowskich** odbędzie się 27 b. m. w sali klubu pocztowego staraniem grupy krakowskiej.

* **„Lutnia robotnicza“** odbywa próby w poniedziałki i piątki o godz. 8 wieczór w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2, II p.). Uprasza się zapisanych członków o punktualne uczęszczanie. Ze względu, iż w połowie stycznia rozpocznie się nauka nut, wzywa się wszystkich towarzyszów, którym zależy na rozwoju chóru, aby do niego przystąpili. Zapisy nowych członków przyjmuje się na każdej próbie.

* **Komplety** w Związku stow. robotniczych w Krakowie odbywają się w każdą niedzielę pod kierunkiem p. Piona. Początek kompletów punktualnie o godz. 3 po południu. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h. Wstęp za zaproszeniami, które nabywać można u gospodarza Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.).

* **Bal kolejarzy w Przemyślu.** Staraniem muzyki kolejarzy odbędzie się w sobotę 3 lutego b. r. w sali pani Szpineterowej przy ulicy Grunwaldzkiej (nowy dom) doroczny bal kolejarzy. Początek zabawy o godzinie 7 wieczorem. Muzyka własna. Bufet we własnym zarządzie. Cena wstępu dla panów 1 K, dla pań — 80 hal.

* **Wiedeń.** Polskie polityczne stowarzyszenie „Naprzód“ urządza Zabawę karnawałową połączoną z teatrzykiem w sobotę 20 stycznia b. r. w sali hotelu „Arco“ (dawn. hotel „Polonia), II, Rothensterngasse 7. Początek o godz. 8 wieczór. Karty wstępu wcześniej nabyte 72 halerze, przy wejściu 92 halerze.

* **Wiedeń.** Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“ zawiadamia, że z powodu pomyłki gospodarza odłożoną została zabawa kostyumowa, która się miała odbyć 13 stycznia na sobotę 27 stycznia w Phönix Palast pani Am. Swobody w Praterze, Grosse Zufartstrasse Nr. 26. Karty nabyte wymienia się na nowe przy kasie.

NADESŁANE.

Niedola galicyjskich Kas chorych w świetle cyfr.

Reforma ubezpieczenia społecznego, którą rząd wraz ze swoją burżuazyjną większością parlamentarną świadomie przewlekał, samą istotę humanitarności społecznej w niej wypaczyć pragnął, a wreszcie przez rozwiązanie parlamentu wejście w życie ustawy o ubezpieczeniu społecznem na dalsze przewlókł lata — stała się w dzisiejszej chwili jedną z najbardziej piekących kwestyj samego tylko ratunku istniejących instytucyj ubezpieczeniowych jakiemi są Kasy dla chorych. Kasom dla chorych Galicyi i Bukowiny (a prawdopodobnie i zachodnich prowincyj naszego państwa) grozi w najbliższej przyszłości przesilenie, które może się stać położeniem bez wyjścia.

W niniejszym artykule na podstawie urzędowych cyfr prawdziwość mego twierdzenia będę się starał wykazać. Ustawa z dnia 30 marca 1888 r. Dz. up. l. 33, mocą której obecne Kasy dla chorych weszły w życie, jest jaskrawym przykładem pojęć sfer burżuazyjnych o pielęgnacyi chorego robotnika.

Instytucyom Kas chorych rząd nie zagwarantował żadnej pomocy ze swej strony, na wypadek braku środków na świadczenia dla chorych.

§§ 2 i 3 wyłączył od ubezpieczenia całe masy robotników w pojęciu ustawy nieprzemysłowych, ponoszenie kosztów leczenia w szpitalu, które pierwej ponosił kraj, przerzucił na Kasy chorych, każąc koszta te ponosić Kasom nawet wtedy, kiedy pracodawca robotnika w Kasie nie ubezpieczył.

Nie przyczyniając się ani 1 halerzem do rozwoju tych instytucyj § 19 i 20 zagwarantował sobie szerokie prawo nadzoru, a nawet udziału w rządach Kasy.

Samo zaś ubezpieczenie w ścisłem pojęciu przepisów ustawowych nie może wyjść poza ramy leczenia rycynowym olejem i chininą.

Dodawszy do tego złą wolę galicyjskich władz nadzorczych, brak zmysłu społeczno-politycznego u wielu zarządów Kas, a nawet i uczciwości, przyjmiemy, że instytucye Kas chorych, to jakaś strasznie śmieszna parodya ubezpieczenia socyalnego.

Od chwili wejścia w życie ustawy o Kasach chorych upłynęło 24 lat.

O ile w pierwszym dziesiątku lat istnienia Kas chorych, świadomość praw w Kasie chorych wśród robotników była słabą, Kasy chorych mogły wtedy jako tako równowagę finansową utrzymać.

Z chwilą wzrostu tej świadomości, okazało się, że wiele Kas, to osławione „złodziejskie gniazda“. Robotnicy musieli nawet krwawe toczyć walki ze złodziejami grosza robotniczego i w obronie sumiennego wykonywania nawet tej marnej ustawy. Uświadomienie obywatelskie mas robotniczych, postęp na polu nauk medycznych, a z tem gruntowne przeobrażenie pojęć kulturalnych spowodowało, że dziś ustawa o ubezpieczeniu na wypadek choroby stała się przeżytkiem nie mającym żadnej racyi bytu.

Przyglądnijmy się cyfrowym przykładom.

Cyfrowe zestawienie zamknięć rachunkowych galicyjsko-bukowińskich Kas chorych za rok 1910 nie jest zupełne, ponieważ w urzędowym biuletynie brak dat cyfrowych, odnoszących się do gospodarki kilku Kas chorych, a w szczególności Lwowa i Drohobycza. Posługiwać się więc będę w kombinacyach cyfrowych bilansami z roku 1909, które (napewno twierdzę) korzystniejsze dadzą wyniki, aniżeli nieogłoszone jeszcze cyfry z roku 1910.

W Galicyi i Bukowinie istnieje 72 powiatowych Kas chorych, 2 miejskie, razem 74.

We wszystkich tych Kasach ubezpieczonych jest 178 034 członków, którym przypisano w ogólnej sumie tytułem 2% wkładek 1,964.817 K 96 hal.

Według przyjętej zasady owe 2% opłat członków, winne być przeznaczone na świadczenia dla chorych, zaś 1% przypisany pracodawcom, powinien wystarczyć na administracyę, opłatę do Związku Kas chorych, odpisy opłat nieściągalnych i na oszczędności dla funduszu rezerwowego.

Tymczasem sam stosunek przepisu 2% opłat członków do ilości ubezpieczonych wykazuje anormalność. Rozdzieliwszy bowiem sumę opłat na ilość członków, otrzymamy okrągło 11 K na głowę.

Z tej kwoty należy potrącić 60% na pieniężne zasiłki dla chorych, czyli 6 K 60 hal. pozostaje więc 3 K 40 hal. na lekarstwa, lekarzy, koszta szpitalne, koszta pogrzebów, podwody dla chorych i lekarzy i t. d. Jak może więc wyglądać cała opieka chorego człowieka (wyłączając pieniężne zasiłki) za 3 K 40 h. na cały przeciąg choroby?

Żadne jednak towarzystwo asekuracyjne nie przyjęłoby na siebie obowiązku za opłatą 11 K rocznie udzielania nawet takich świadczeń chorym, a to w dobrze zrozumianym własnym interesie.

Twórcy ustawy o kasach chorych nie troszczyli się o takie drobnostki. Jeśli kasa chorych będzie mieć pieniądze, to udzieli świadczeń — rycynowego oleju i chininy, jeśli zaś pieniędzy mieć nie będzie, to te świadczenia ograniczy, a opłatę podwyższy. (§ 26 i 30 ust. o kasach chorych).

Ponieważ tak marnych świadczeń, jakie dają kasy chorych, ograniczać nie można, bo nie zgodziłoby się na to żadne walne zgromadzenie delegatów, a nawet najciemniejszy robotnik zademonstrowałby silnie przeciw takiej uchwale walnego zgromadzenia, przeto też ostatnie cyfry urzędowe grożą silnem zachwianiem bytu kas chorych.

Przypatrzmy się więc tym cyfrom z roku 1909.

Świadczenia dla chorych wynosiły:

Zasiłki	1,057.126 K 02 h
Lekarze	506.044 „ 76 „
Lekarstwa	421.167 „ 93 „
Szpitale	203 324 „ 79 „
Pogrzeby	38 791 „ 57 „
Razem . . .	2,226.455 K 07 h
Ponieważ przypis 2% wkładek dla członków wynosił	1.964.817 „ 96 „
przeto suma świadczeń dla chorych przerosła przypis o kwotę . . .	**261.637 K 11 h**
Deficyt ten pokryto z przypisu pracodawców, wynoszącego kwotę .	993.871 „ —' „

Przypis jednak pracodawców, przeznaczony na administracyjno-inwestycyjne wydatki nie mógł tego obciążenia wytrzymać. Widzimy to z następującego zestawienia:

Administracya kosztowała . . .	596.448 K 67 h	
Odpis nieściągalnych opłat . .	271 984 „ 04 „	868.432 „ 71 „
Pozostaje nadwyżka		125.438 K 29 h

Kwota ta nie wystarcza nawet w połowie na pokrycie deficytu, powstałego ze świadczeń. Brakuje jeszcze bowiem 136.198 K 82 h.

Kasy znalazły wprawdzie źródła na pokrycie tego deficytu w dochodach, t. zw. zmiennych, nie mających nic wspólnego ze stałymi ustawowymi dochodami kasy, któremi są opłaty członków i pracodawców.

Te „nadzwyczajne“ zmienne dochody to

Grzywny, które wynosiły	86.943 K 94 h
Wstępne	2.554 „ 97 „
Z opłat wątpliwych po potrąceniu nieściągalnych	52 431 „ 86 „
Razem . . .	141.930 K 77 h
Potrąciwszy od tego opłatę Związku kas chorych	22 901 „ 78 „
Pozostaje	119 028 K 99 h
Brakuje więc jeszcze	17.169 „ 83 h
Aby pokryć deficyt ze świadczeń powstały w kwocie	136.198 K 82 h

Wydatki na świadczenia, które, jak widzimy, silnie przeważyły finansową równowagę kas chorych, nie zaspakajają nawet w części nowożytnych wymogów, jakie instytucye ubezpieczeniowe chorym dać winny.

Wśród nieuświadomionych jeszcze mas robotniczych, przypisujących błędy ustawy złej woli urzędników i lekarzy, kipi straszna nienawiść do kas chorych. Wrzaskliwe awantury chorych z lekarzami i urzędnikami są dziś na porządku dziennym we wszystkich kasach chorych. Zaś wśród uświadomionych robotników sam ustrój kas chorych darzonym jest silną nienawiścią, objawiającą się w namiętnych mowach delegatów na walnych zgromadzeniach i zebraniach robotniczych.

(Dokończenie nastąpi).

Jak umierają posłowie socyalistyczni w Rosyi.

Ostatnie chwile tow. Dżaparidzego.

Tow. Dżaparidze należał do tych 37 posłów socyalno-demokratycznych z drugiej Dumy, którzy dzięki prowokacyi ochrany z Dumy zostali wykluczeni i wtrąceni do więzienia. Zasądzono ich na tajnej rozprawie jako „zdrajców państwa“ i użyto tej sprawy jako środka do rozpędzenia drugiej Dumy i do wprowadzenia nowej ustawy wyborczej do Dumy.

Tow. Dżaparidze był posłem z Kaukazu i wraz z tow. Ceretellim należał do przywódców frakcyi socyalistycznej. Po pół roku przyszła wiadomość, że tow. Dżaparidze zmarł w drodze między Petersburgiem a Nikołajewem transportowany z grupą więźniów.

Zagadką było, jak ten silny i zdrowy mężczyzna mógł tak prędko paść ofiarą rządów carskich. Sprawę wyjaśnia jeden z towarzyszów, który był obecny przy ostatnich chwilach zmarłego.

„Spotkałem go — tak rozpoczyna się sprawozdanie — w wozie więźniów na drodze z Małoarchangielska i Białogrodu w d. 26 grudnia 1908 r. Z nim razem jechali tow. Ceretelli i Macharadże. Pięcioletnią katorgę zamieniono tow. Macharadżemu na 7½ lat więzienia. Okryci ubiorem aresztanckim siedzieli posłowie razem z kryminalistami, z których jeden szepnął mi: „Ci trzej są z Dumy“. Dżaparidze leżał okryty derką i rozmawiał półgłosem z Ceretellim, który siedział na worku z ubraniami. Na główny dworzec w Jamskaju przybyliśmy o godz. 8 wieczorem. Feldwebel konwojujących żołnierzy otworzył drzwi i krzyknął: wychodzić. Dżaparidze podniósł się wraz z innymi, okrył się paltotem, wdział czapkę więzienną. Po kilku minutach krzyknął: nie mogę i runął między ławki. Ceretelli i Macharadże podnieśli go i posadzili na ławce. Żołnierz konwojujący krzyknął: nie zostaniesz tu siedzieć. Posłowie podnieśli go i na rękach wynieśli z wagonu. W Jamskaju mieli się więźniowie przesiąść do innego pociągu. Nie puszczono jednak nas na dworzec ani na peron. Otoczono nas żołnierzami i żandarmami i trzymano dłużej jak godzinę na polu w śniegu przy 20-stopniowym mrozie, aż pociąg odszedł do Kurska.

W naszem cienkiem ubraniu aresztanckiem, w niezgrabnych butach aresztanckich na nogach, drżeliśmy wszyscy czterej z zimna.

Tylko tow. Dżaparidzemu pozwolono usiąść. Jego żona, towarzysząca mu z dwuletniem dzieckiem na ręku, stała z boku. Żandarmi ciągle ją odpędzali, lecz ona wciąż wracała z powrotem.

Ze stacyi w Kursku przewieziono Dżaparidzego sankami do więzienia, podczas gdyśmy skuci na rękach szli pieszo tę drogę. Musieliśmy biedz te 3 kilometry, bo tak kazali nam konwojujący żołnierze. Trzy czy cztery razy upadł Macharadże podczas tej drogi. Podniesiono go i ustawiono w rzędzie i znowu biegł.

Gdy wpędzono nas na podwórze więzienia, byliśmy spoceni do nitki, Dżaparidze siedział na worku w środku podwórza i oczekiwał na nas. Około kwadransa musieliśmy czekać na mrozie, aż przyszedł pomocnik. Dżaparidzego zaniesiono na rękach, był trupio blady, wargi blade, a oczy w gorączce. Przy wywoływaniu nazwisk znowu Dżaparidze upadł na ziemię. Towarzysze chcieli mu iść z pomocą, lecz dozorcy nie pozwolili na to. Gdy później znowu byliśmy razem, Dżaparidze patrzył błędnem okiem i drżał na całem ciele. Cały oddział, złożony z przeszło 25 osób, zamknięto w celi, która miała 12 kroków długości i 8 kroków szerokości, Ludzie zajęli całą przestrzeń, czołgali się pod łóżka, chcieli każde miejsce wykorzystać. Było niemożliwem nietylko chodzić, lecz nawet leżeć wyciągniętym. Po pół godzinie nie było powietrza do oddechania. Jeden więzień kryminalny chciał otworzyć okno w oknie, lecz szyldwach skierował do niego karabin i rozkazał mu zejść z okna. Po godzinie Dżaparidze zaczął jęczeć. Zapukano do drzwi i zażądano innej celi.

To było około północy. Przyszedł dyrektor Kałmyków i rozkazał dać posłom inną celę.

Dżaparidze umarł tej samej nocy bez udzielenia mu najmniejszej opieki lekarskiej. Jego śmierć nastąpiła skutkiem tych rządów, które wpędziły do szpitala waryatów Macharadżego, a do grobu tow. Dżugelego, a tow. Ceretellego i wielu innych posłów wydały na łup suchotom. Daremnem jest żądanie, aby uwolnić niewinnie zasądzonych męczenników rosyjskiej wolności z kazamat. Krwiożerczy rząd trzyma swe ofiary silnie w pazurach i czeka na nowe ofiary.

Los skazanych zaczyna poruszać opinię publiczną. Protestujące zebrania przeciw zasądzeniu posłów socyalistycznych w Petersburgu przeniosły się też na prowincyę. W Rydze odbyły się dwa zgromadzenia protestujące, które wysłały do Dumy rezolucyę protestującą. W Moskwie odbył się cały szereg zgromadzeń. W Charkowie protestowały słuchaczki instytutu medycznego. Nawet w dalekim Astrachanie odbyły się zgromadzenia robotników w tej sprawie. Również opinia europejska powinna się zająć tą sprawą.

MAŁY FELIETON.

NA DNIE.

„Człowiek do szczególnych poruczeń“.

W każdym prawie urzędzie, w każdej nieomal instytucyi znajduje się osobistość, która może na określenie swej pracy, swego stanowiska posiadać kilka tytułów, jednakowoż żaden z nich nie odpowiada tak dobrze rzeczywistości, jak ów:

„Człowiek do szczególnych poruczeń“.

I w tem drugiem społeczeństwie poza społeczeństwem — w świecie lumpenproletaryatu — są również tacy do „szczególnych poruczeń".

Trzymają się często w ukryciu, nie chcąc, aby ich znano. Spełniają funkcye wywiadowców i kontrolorów. Zbierają wieści o wszystkiem, co może interesować szerokie koła lumpenproletaryatu i stwierdzają, co jego członkowie robią.

„Człowiek do szczególnych poruczeń" ma obowiązek dbać o nich. Jeżeli któryś wpadnie w ręce władz, obowiązkiem właściciela powyższego tytułu jest zaopatrzyć w więzieniu w tytoń, nawiązać z nim korespondencyę w celu zagmatwania sprawy, t. j. „wyjaśnienia" na korzyść aresztanta, zaopatrzyć go w grosiwo i, o ile się to może udać, także w „alibi"...

Będąc na wolności, poczyna działać. Szuka materyału uniewinniającego, informuje strony o przebiegu śledztwa, poucza je, jak mają zeznawać, aby uwięziony wyszedł z opresyi cało lub z najmniejszą dla siebie karą.

A gdy na nic się okażą wszystkie zabiegi, gdy kara go dosięgła, człowiek do szczególnych poruczeń nie zapomina o towarzyszu w niedoli. Spotyka się z nim i w gmachu więziennym, odwiedzając go; spotyka się i poza gmachem, gdy więzień wyrusza na roboty w mieście. Podrzuci mu wtedy kartkę, poda w niej wieści ze świata, wsunie niepostrzeżenie paczkę tytoniu... Czyni to z wprawą, w stosownem miejscu i w stosownej chwili, kpiąc z argusowego oka strażnika.

Samą obecnością swoją daje znać więźniowi, że lumpenproletaryat nad nim czuwa, że ponura jego władza aż do wnętrza więzień sięga i łamać potrafi najostrzejsze przepisy więzienne. Napawa go otuchą i zobowiązuje do wdzięczności.

„Człowiek do szczególnych poruczeń" organizuje akty zemsty na tych co zaszkodzili komukolwiek z tego świątka. Zemsta straszna spotyka zwłaszcza „zdrajców".

Kto raz dostał się w moc lumpenproletaryatu, dla tego już niema ratunku. Nie zdoła zerwać nici, któremi go oplątano. Ale też spokojnym być może o to, iż jego towarzysze w ciężkich chwilach go nie opuszczą.

W więzieniu czy w szpitalu, gdziekolwiek się znajdzie, odszuka go i z pomocą mu przyjdzie tajemnicza, mało znana postać „człowieka do szczególnych poruczeń", jakoby podwójciego i opiekuna członków lumpenproletaryatu. Ułatwi mu ucieczkę z więzienia, jeżeli jest ona możliwa, pamiętać będzie o nim, o jego żonie, skoro ją ma, lub otoczy opieką kochankę, jakby swoją własną.

Potężniejszy jest ten tajemniczy, występny świat i bardziej zorganizowany, niż się to władzom wydaje...

tk.

Rozmaitości.

Koronacya chutuchty.

Uroczysta koronacya chutuchty, najwyższego kapłana Mongolii, na tron Dżyngis Chana, odbyła się, jak donosi naoczny jej świadek, korespondent „Birż. Wied." jak następuje:

„Był to uroczysty dzień. O świcie już, dokoła Urgi, od strony klasztoru lamów, rozpływały się w powietrzu drżące odgłosy gongów, zrzadka je przebijały ochrypłe dźwięki rożków mongolskich. Na wszystkich drogach karawanowych widziano długie szeregi jeźdźców. Całe oddziały rozpostarły się dokoła bielejących ścian klasztoru i dochodziły stamtąd gardłowe okrzyki, monotonne, przeciągłe pieśni lub szybki tupot kopyt koni i wielbłądów.

Tam były czasowe obozy udzielnych książąt mongolskich. Sami zaś władcy mongolscy od północy spędzali czas na naradzie z „Ta" (wielkim) chutuchtą, jutrzejszym nosicielem korony. Pomiędzy nimi a książętami pojedynczych ajmaków powstawała umowa, nie pisana na papierze, ale poparta starożytnemi przysięgami, wobec zaklęć licznych szamanów, zawsze otaczających tron Dżyngis-chana, który przechodził obecnie pod władzę chutuchty, pierwszego kapłana Mongolii, potężnego Czeżbcundamby.

Ale oto narady chutuchty z książętami skończone i jeźdźcy o szerokich barach i krzywych nogach, ze strzelbami na ramieniu i szerokimi mieczami u boku, na których rękojeściach błyszczały napisy miedziane, wyszli na podwórze. Czternastu najpotężniejszych książąt ajmaków otoczyło świtę chutuchty, oczekując sygnału. Gdy zaś w wózku koczowniczym Czeżbcundamby rozległo się warczenie bębenków, wyjęli krótkie rogi i trzykrotnie zatrąbili umówione sygnały. Wtedy umilkły wszystkie gongi, ustały okrzyki, pieśni i tupot kopyt i dokoła klasztoru zapanowała najuroczystsza cisza i naprężone oczekiwanie.

Szeroko rozwarła się brama klasztoru i jeden za drugim w surowo przestrzeganym porządku, zgodnie z ich znaczeniem politycznem, bogactwem i wpływami, zaczęli wychodzić książęta ajmaków. Prowadzono im konie, zdobne we wstęgi, w malowane uzdy rzemienne, dzwoneczki miedziane i srebrne.

Ustawiwszy się w szereg, wszyscy z miejsca ruszyli w cwał, ćwicząc wśród krzyków i dzikich gwizdów konie i od czasu do czasu strzelając z rewolwerów.

Kiedy książęta przejeżdżali koło swoich obozów, wyjeżdżało za każdym z nich pędem z krzykiem i świstem po 100 jeźdźców i biegło za nimi, potrząsając bronią. Wkońcu naokoło klasztoru siedm razy przebiegł cwałem oddział, złożony z 3000 ludzi, i stanął nagle, jak wryty, naprzeciw głównej bramy.

Wtedy brama otworzyła się po raz drugi i jeden za drugim zaczęli przez nią wychodzić bonzowie. Na czele szli młodsi, na końcu najstarsi, zwani „saradgadzanami", to znaczy kapłanami.

Gdy się zjawili ostatni kapłani, przyprowadzono białego barana, który padł natychmiast pod silnem cięciem krzywej „kory", noża kapłańskiego indyjskiego wzoru. Z wyjętych wnętrzności barana kapłani zaczęli przepowiadać, czy to szczęśliwy nadszedł dzień i czy w tym dniu Tachutuchta może rozpocząć „wielkie czyny".

Przepowiednie okazały się pomyślnemi i wtedy cały oddział uzbrojonych Mongołów z książętami na czele jeszcze raz objechał na zapienionych koniach mury klasztoru, wstrząsając mroźne powietrze wystrzałami ze strzelb i rewolwerów.

Gdy znowu się zatrzymali naprzeciw bramy, zjawili się szamani, przybrani w uroczyste szaty, z dzwoneczkami i grzechotkami przy ubraniach głów, i bębnami w ręku. W takt dźwięku metalicznych bębenków i warczenia większych i mniejszych bębnów, szamani wykonywali cichy, rytmiczny taniec, coraz to szybszy i bardziej zawikłany.

Bonzowie z zapalonemi świecami otaczali ich prawie że zwartą ścianą, z poza której tylko chwilami to tu, to tam wysuwała się ręka z bębnem, lub ukazała się na mgnienie oka zgięta w skoku postać szamana i zginęła w tłumie szalejących ludzi. Krzyki i śpiewy stawały się coraz dziksze i przeraźliwsze, zaczynały błyszczeć szable i noże. Szamani, wpadając w ekstazę, rżnęli sobie twarze, szyje i piersi, a krew szerokimi strumieniami ściekała na ich płócienne szaty, nadając widokowi wyraz surowej straszliwości. Wycia szamanów, ich obłąkane ruchy, potoki krwi, wciąż pobudzały widzów. Wśród nich rozległy się okrzyki, strzelanina, dzikie zawywanie, a cały ten wicher dźwięków chwycił mroźny wiatr i uniósł tam, gdzie ukryła się żółta, martwa pustynia Mongolii.

I nagle, w tej chwili, gdy pobudzenie tłumu dosięgło szczytu, na ścianie klasztoru, wprost ponad bramą, zjawił się człowiek. Ubrany był w prosty biały chałat z czerwoną literą na piersiach i w czarną wysoką czapkę. Trzymał w rękach arkusz papieru i krótkie berło — pastorał. Przy pojawieniu się jego wszystko ucichło i człowiek nad bramą stał długo wśród głębokiego milczenia. Zdawałoby się, że myślał o czemś wielkiem i ważnem i wahał się, co postanowić.

Wreszcie rzucił wdół papier i złamał swój pastorał. Chutuchta — najwyższy kapłan — rozstawał się z przyrodzoną mu władzą wodza kościelnego i przyjmował w swe ręce władzę świecką, dawniej należącą do wszechpotężnych dziań-dziuniów, przyjeżdżających z Pekinu.

Podkreślając tę chwilę, chutuchta wyjął z za pasa krótki nóż i błysnął nim ponad głową. W tej samej chwili na ścianę weszło dwóch najstarszych kapłanów i padłszy na kolana, wręczyli chutuchcie rzucony przezeń papier i nowy pastorał, co oznaczało zjednoczenie w rękach wielkiego chutuchty władzy świeckiej i kościelnej. Chutuchta, ogarnąwszy wzrokiem nieobjętą przestrzeń stepów ojczystych i spojrzawszy na tłum gałdów (urzędników), żołnierzy, książąt, amgunów, kupców i szarej ciżby poddanych, cicho zszedł ze ściany i zniknął w głębi klasztoru.

Obrzęd wprowadzenia chutuchty na tron Dżyngischana był skończony. W głębokiem milczeniu olbrzymi tłum rozszedł się na wszystkie strony. Książęta ze swymi oddziałami zaczęli znikać za dalekiemi wzgórzami pustyni, skrajami martwej Szamo, rozjeżdżali się gałdowie i rozmowni kupcy, handlujący nietylko w Urdze, Irkucku, Czycie, Uałganie i Ulasuteju, ale też w Pekinie, Teheranie i w mieście bonzów — Madrasie.

A nowy władca Mongolii powinien był modlić się u siebie do północy modlić się o przyszłe losy, tajemnicze i pełne ukrytych niebezpieczeństw losy nowego państwa azyatyckiego".

Rozpowszechniajcie „NAPRZÓD"!

Już otwartą została pierwszorzędna

Kawiarnia Teatralna

w stylu renesansowym

K. Woźniaka w Krakowie

vis a vis Teatru Miejskiego, tuż przy plantacyach.

Wyborna kawa, herbata, czekolada, wszelkie napoje, chłodniki, ciasta itd.

Nadto w kawiarni znajduje się

Bar Amerykańsko-Angielski

Bilardy, sale do wszelkiej gry, czytelnie obszerne. Sześć wygodnych lóż. — Na żądanie są gabinety.

Lokal otwarty do godz. 2 w nocy. Lokal otwarty do godz. 2 w nocy.

Panna

z ukończoną szkołą handlową poszukuje posady biurowej. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu", ul. św. Marka 21.

PĄCZKI
po 8 halerzy.

Nadeszła świeża tegoroczna **herbata Mate** i podaje się w szklanki po 20 halerzy w mleczarni **„ZDROWIE"**. Kraków, ul. św. Tomasza 17, róg ul. Floryańskiej.

Do wynajęcia
w Dębnikach

1. Dwa mieszkania po 2 pokoje i kuchnia z przedpokojem z oświetleniem elektrycznem, zaraz.
2. 3 pokoje i kuchnia z balkonem, przedpokojem, pokój dla służby z łazienką i oświetleniem gazowem, od 1 lutego. Wiadomość **Dębniki, ul. Kościuszki 7.**

Do wynajęcia

przy placu Aryańskim obok ogrodu botanicznego **większe i mniejsze mieszkania** z wygódkami, jakoteż **sklepy**. Wiadomość u właściciela w domu przy ul. Kolejowej 12, II. p.

Zginął pies

17 lub 18 grudnia z menażeryi przy ulicy Dietlowskiej; wabi się Jallu, rasy węgierskiej stepowej, 1½ roczny, maści żółtej, o długim włosie, z obrączką skórzaną, okutą w druciane gwoździe.

Znalazca, lub też mogący podać miejsce, gdzie ten pies się znajduje, otrzyma kor. 5·— nagrody. Kto mi go doprowadzi otrzyma 10 koron nagrody, koszta podróży i wydatków.

C. W. Kratochwil, menażerya w Wadowicach.

Największe powagi lekarskie zalecają

jarski
tryb życia

jako dla organizmu korzystniejszy — że jest przytem wobec dzisiejszej drożyzny o wiele tańszy, przeto każdy powinien jadać tylko w

Kuchni Jarskiej
„Przyroda"
ul. Krzyża 7.

Wyborny miód deserowy

kuracyjny, lipcowy, rarytas miodoborów z własnej pasieki 5 kg. K 7 50. Miód patoka 5 kg. K 6 80. Masło stołowe codziennie świeże 5 kg. paczka K 11 80. Wysyła za zaliczką J. M. Farba, Podhajce 79.

NOWO OTWARTY

MAGAZYN OBUWIA
ZDZISŁAW ZDANOWICZ

KRAKÓW
UL. SZCZEPAŃSKA L. 7.
TEL. 516.

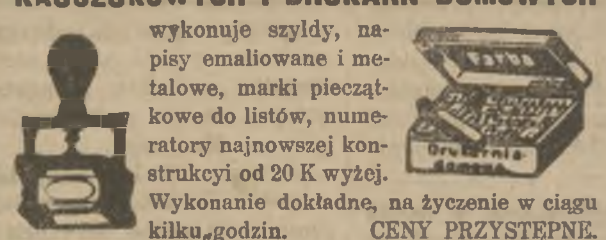


poleca najlepszej jakości i trwałości

OBUWIE

dziecinne, damskie i męskie.

FABRYKA PIECZĘCI KAUCZUKOWYCH I DRUKARŃ DOMOWYCH



wykonuje szyldy, napisy emaliowane i metalowe, marki pieczątkowe do listów, numeratory najnowszej konstrukcyi od 20 K wyżej. Wykonanie dokładne, na życzenie w ciągu kilku godzin. CENY PRZYSTĘPNE.

ALEKSANDER FISCHHAB - - - KRAKÓW ulica Grodzka L. 50. (obok c. k. sądu kraj.).

Munka mydło

wydelikaca skórę!

KURS PRZYGOTOWAWCZY

do egzaminu z buchalteryi pojedynczej i podwójnej amerykańskiej, oraz stenografii, prawa wekslowego, korespondencyi handlowej, rachunków kupieckich i bankowych i t. p., zdawanego w c. k. Akademii handlowej w Krakowie, Lwowie lub Wiedniu w języku polskim i niemieckim — wyżej wymienionych przedmiotów udziela także **listownie** w języku niemieckim — rozpoczyna się

w Zakładzie przygotowawczym
Maurycego Schapiry
egzamin. nauczyciela buchalteryi
Kraków, ul. Starowiślna 41, parter.

Dnia 23 stycznia 1912 odbędzie się w lokalu Grupy kolejarzy, ul. Zacisze 12, o godzinie 7 wieczór

Zwyczajne Walne
Zgromadzenie

członków Towarzystwa oszczędności i kredytu funkcyonaryuszy kolejowych w Krakowie z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawozdanie z czynności za rok 1911.
2. Udzielenie Dyrekcyi absolutoryum z czynności za rok 1911.
3. Uchwalenie dywidendy od udziałów.
4. Wybór uzupełniający Rady Nadzorczej.
5. Otwarcie kasy.
6. Wnioski.

Gdyby się dostateczna ilość członków nie zebrała, w godzinę później tego samego dnia odbędzie drugie Walne Zgromadzenie, które bez względu na ilość członków powzięte uchwały co do powyższych przedmiotów.

Kraków, 15 stycznia 1912.

Lukas Józef Golka Józef Wolnicki Piotr

Niezwykła okazya!

Tanie kołdry watowane od K. 4·80 wzwyż w wielkim wyborze.

Jedwabie

po K 1·— łokieć w dobrym gatunku i wielkim wyborze poleca firma

P. FEUER Kraków, Mikołajska L. 1.

Panienka

do sklepu początkująca potrzebna zaraz do firmy P. Feuer. Kraków, Mikołajska 1.

Fryzyerka

czesze w domu i poza domem po niskich cenach, Kraków, ul. Zwierzyniecka 10, I. piętro.

Miliony
ludzi cierpiących na

Kaszel

chrypkę, katar, zaflegmienie, koklusz i kaszel kurczowy, używają

KAISERA
KARMELKI PIERSIOWE
z „3 JODŁAMI".

6050 notar. uwierzyt. świadectw lekarzy i prywatnych dowodzi doskonałego skutku

nadzwyczaj smacznych i dobrze działających cukierków.

W pakietach po 20 i 40. hal. jakoteż w puszkach po 60 h.

Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach

Handel papieru

hurtowny i detaliczny w Krakowie poszukuje **pomocnika handlowego** izr. Zgłoszenia pod „Papier" do działu inseratowego „Naprzodu", Kraków, ul. św. Marka 21.

Żadnej trucizny

lecz czyste, naturalne przetwory zawiera, przy męczącym kaszlu kurczowym przez lekarzy i kliniki najlepiej polecane

Thymomel Scillae

Znakomite niespodziewane wyniki.

Setki lekarzy wydało orzeczenia o zdumiewającem, szybkiem działaniu środka **Thymomel Scillae** przy kokluszu, jakoteż przy innych rodzajach kaszlu kurczowego.

Proszę zapytać swego lekarza.

1 flaszka 2·20 K. Pocztą franco za poprzedniem nadesłaniem 2·90 K., 3 flaszki za poprzedniem nadesłaniem 7 K., 10 flaszek za poprzedniem nadesłaniem 20 Kor.

Wyrób i skład — główny — B. FRAGNERA apteka,
c. i k. nadw. dostaw. **PRAGA III, Nr. 203.**

Do nabycia we wszystkich aptekach. **W Krakowie w aptekach: M. Masłowski, M. Reder, K. Wiszniewski.**

Baczność na nazwę preparatu, wytwórcy i markę ochronną.

RZĄDOWO UPRAWNIONA

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie, ulica św. Gertrudy 4

wyrabia pod kontrolą komisyi przemysłowej Towarz. Lek. krak. polecone przez tož Towarz. **Wody mineralne** odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież **specyalne lecznicze** jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **wody mineralne normalne** z przepisu Prof. Jaworskiego. — Sprzedaż częściowa w aptekach i drogueryach. — Cenniki na żądanie franko.

Na sezon jesienny i zimowy

poleca firma

Markowicz i Bruder

Stradom 18, Telefon 2005/VIII.
(obok c. k. Komendy wojskowej)

materye wełniane na suknie i kostyumy, jedwabie, plusze angielskie i welwety. — Wielki wybór firanek, dywanów, chodników, kap koronkowych i pluszowych.

Ceny stałe umiarkowane! Ceny stałe umiarkowane!

Błędem wielu cierpiących jest, że znoszą swe cierpienia, lamentując, zamiast odpowiedniemi środkami działać. Przeciw reumatyzmowi, podagrze, newralgii używa się z pewnym skutkiem znanego i przez lekarzy polecanego

CONTRHEUMAN

(marka ochr. dla mentolo-salicylizowanego ekstraktu kasztanów)

który to środek łagodzi i uspokaja bóle, usuwa obrzmienia, przywraca napowrót władzę w poruszaniu się stawów, usuwa nieprzyjemne swą łzenie. Działa skutecznie przy nacieraniu, masowaniu lub w okładach. 1 tuba 1 kor.

Wyrób i skład — główny — B. FRAGNERA Apteka
c. i k. dostawcy dworu **PRAGA III. Nr. 203.**

Za poprzedniem nadesłaniem K 1·50 przesyła się 1 tubę franco.
Za poprzedniem nadesłaniem K 5·— przesyła się 5 tub franco.
Za poprzedniem nadesłaniem K 9·— przesyła się 10 tub franco.

Uważać należy na nazwę preparatu i wytwórcy.

Do nabycia w Krakowie w aptekach pp. Masłowskiego, M. Redera, K. Wiszniewskiego.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1320).